

ROK 1957

ZESZYT 4 (149)

# PORADNIK JEZYKOWY

KWIECIEŃ  
1957



---

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA”



Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia  
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach  
nauczycielskich

---

**TREŚĆ NUMERU:**

1. WITOLD TASZYCKI: Onomastyka polska w latach 1950—1956 . . . . .	145
2. ERNST EICHLER: Z niemiecko-słowiańskich badań onomastycznych w NRD . . . . .	149
3. HALINA KONECZNA: O budowie zdania Imćpana Paskowego słów kil- koro. 11. Zdania nominalne z czasownikiem <i>być</i> oraz zdania nomi- nalne właściwe . . . . .	156
4. ZOFIA KAWYN-KURZ: Mroziński jako gramatyk . . . . .	164
5. JAN PILICH: Język polski w szkole. Błędy uczniowskie w pracach pisemnych	174
6. EUGENIUSZ SŁUSZKIEWICZ: Na marginesie nowego Słownika Wyrazów Obcych . . . . .	176
7. Z gwary śląskiej:	
O Madeju . . . . .	181
O królownie i Piątku . . . . .	182
8. Głosy czytelników:	
BAZYLI GIEROWSKI: Jeszcze o „gramatyce a równouprawnieniu kobiet“ . . . . .	183
9. W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów . . . . .	185

---

WYDAWCA: PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO  
„WIEDZA Powszechna“

---

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28.  
ZAKŁAD JEZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO  
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI  
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DOC. DR  
STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF.  
DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI  
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA

---

Cena pojedynczego numeru 6 zł, prenumerata roczna 60 zł.



# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO  
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

---

---

## ONOMASTYKA POLSKA W LATACH 1950 — 1956

Rozwój onomastyki polskiej w latach 1950—1956 stoi pod znakiem ustalania podstaw organizacyjnych tej dziedziny wiedzy. Usiłowania w tym kierunku podjęte wyrażają się z jednej strony stworzeniem i utrzymaniem osobnej wydawniczej serii onomastycznej, z drugiej zaś w powołaniu do życia czasopisma zagadnieniom onomastycznym poświęconego. Co się pierwszego z tych przejawów postępu w dziedzinie badań onomastycznych w Polsce tyczy, stwierdzić trzeba, że już w r. 1939, w przeddzień drugiej wojny światowej powstało we Lwowie wydawnictwo pt. „Rozprawy z onomastyki słowiańskiej“. Tom jego pierwszy objął pracę J. Rudnickiego poświęconą analizie nazw geograficznych (wodnych, górskich i miejscowych) Bojkowszczyzny, części środkowej Karpat Wschodnich (J. Rudnicki: Nazwy geograficzne Bojkowszczyzny, „Rozprawy z onomastyki słowiańskiej“ I, Lwów 1939 r., s. XVI + 248). Wypadki wojenne i ich konsekwencje sprawiły, że wydawnictwo to na pierwszym tomie skończyło swoje istnienie. Jego wydawca, autor tego sprawozdania, przeniósłszy się w r. 1945 ze Lwowa do Krakowa, wszczął akcję w kierunku wznowienia onomastycznego wydawnictwa. Starania te zostały uwieńczone w r. 1948 powodzeniem. W ich wyniku zorganizowała Polska Akademia Umiejętności w Krakowie nową wydawniczą serię onomastyczną pt. „Prace onomastyczne“. Do roku 1951, tj. do utworzenia Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, pojawiły się 3 tomy nowego wydawnictwa. Pierwszy z nich obejmuje pośmiertne, niestety nie ukończone dzieło J. Rozwadowskiego († 1935 r.): „Studia nad nazwami wód słowiańskich“ (Kraków 1948 r., s. XXI + 344 + mapa), drugi — S. Hrabca: „Nazwy geograficzne Huculszczyzny“ (Kraków 1950 r., s. XI + 264), trzeci — W. Taszyckiego: „Patronimiczne nazwy miejscowe na Mazowszu“ (Kraków 1951 r., s. 106 + mapa). Książka Rozwadowskiego, owoc długoletniej pracy, omawia 71 już to pojedynczych nazw wodnych środkowej i wschodniej Europy, już to całych grup nazw pokrewnych. Wywody znakomitego językoznawcy skrupulatnie uwzględniają geograficzne, historyczne i językowe dane rozpatrywanych nazw



dotyczące, jak również rozległą literaturę zagadnienia. Pozwoliło mu to w wielu wypadkach trafnie objaśnić ich pochodzenie i znaczenie, w każdym zaś wypadku pchnąć naprzód sprawę hydrograficznej nomenklatury obszarów, które pod tym względem przyciągnęły jego uwagę. Mówiąc o książce Rozwadowskiego, należy przypomnieć napisany na jej podstawie artykuł E. Dickenmanna: *Über einige alte Flussnamen Osteuropas*, „*Beiträge zur Namenforschung*“ I, 1949/50 r., s. 85—98, będący równocześnie jej pozytywną recenzją.

Przedmiotem książki Hrabca o nazwach geograficznych Huculszczyzny, stanowiącej tom drugi wspomnianej wyżej onomastycznej serii wydawniczej, jest zebranie i możliwie wyczerpujące objaśnienie nazw wód, gór i osiedli wschodniej części Karpat Wschodnich. Praca to tego samego rodzaju, co wymieniona na początku mojego sprawozdania książka Rudnickiego o nazwach geograficznych Bojkowszczyzny. W jednym rzędzie z monografiami Rudnickiego i Hrabca staje praca Z. Stiebera: „*Toponomastyka Łemkowszczyzny*“. Część I: Nazwy miejscowości (Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Wydział I, nr 3, Łódź 1948 r., s. 78), Część II: Nazwy terenowe (Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Wydział I, nr 6, Łódź 1949 r., s. 113). Omawia ona nazwy miejscowe zachodniej części Karpat Wschodnich. Zestawione z dawniejszymi czeskimi pracami A. Petrowa: „*Karpatoruské pomístní nazvy z pol. XIX a z poč. XX st.*“ (Praga 1929) i D. Cránjalá: „*Rumunské vlivy v Karpatech se zvláštním zřetelom k Moravskému Valašsku*“ (Praga 1938), umożliwiają rozprawy Rudnickiego, Hrabca i Stiebera przeprowadzenie ogólnej charakterystyki nazw zwłaszcza miejscowych, w mniejszym stopniu wodnych i górskich całych Karpat Wschodnich i na tym polega ich szersze znaczenie naukowe. Ułatwiają one zarazem dzięki obfitym i starannie objaśnionym zbiorom wschodnio-karpackich nazw geograficznych, jakie się w nich mieszczą, opracowanie nazewnictwa geograficznego Karpat Zachodnich, dotąd niestety nie opracowanego.

Odmienny charakter aniżeli monografie Rozwadowskiego i Hrabca ma III tom wydawanych przez Polską Akademię Umiejętności „*Prac onomastycznych*“, przynoszący rozprawę Taszyckiego o patronimicznych nazwach miejscowych na Mazowszu. Porusza ona zagadnienie specjalne z zakresu polskiej toponomastyki historycznej, do jednego tylko typu nazw miejscowych ograniczone i ograniczonego terenu dotyczące. Twierdzono dotąd, że Mazowsze w przeciwieństwie do innych dzielnic Polski w znikomym tylko stopniu zna patronimiczne nazwy miejscowe. Rozpatrzywszy ponownie zagadnienie wykazuje autor wadliwość metody, z jaką do niego podchodzono. Nie można mianowicie traktować Mazowsza jako jednolitej całości pod względem rozmieszczenia tutaj patronimicznych nazw miejscowych. Inaczej bowiem zachowuje się pod



tym względem zachodnia jego część, a inaczej wschodnia, przy czym im głębiej w przeszłość, z tym większą ich liczbą w tej części Polski się spotykamy. Z pracy wynika, że podlec muszą rewizji przynajmniej niektóre z panujących w nauce polskiej poglądów na temat dawnego układu stosunków w obrębie polskich nazw miejscowych w ogóle.

Powstanie Polskiej Akademii Nauk w Warszawie (1951 r.) i związane z tym przemiany natury organizacyjnej wstrzymały na czas jakiś wydawanie serii onomastycznej. Wznowiono ją w r. 1955 w ramach wydawnictw nowej Akademii z nową numeracją od początku. W tej nowej serii pojawiły się na razie dwa tomy obejmujące: 1. rozprawę M. Karasia: „Nazwy miejscowe typu *Podgóra, Zalas* w języku polskim i w innych językach słowiańskich“ (Wrocław 1955 r., s. 145), 2. rozprawę H. Safarewiczowej: „Nazwy miejscowe typu *Mroczkowizna, Klimontowszczyzna*“ (Wrocław 1956 r., s. 352 + mapa). Obie prace dają dokładną analizę słowotwórczą i znaczeniową nazw jednego i drugiego rodzaju, przedstawiając ponadto ich historię nie tylko na polskim, ale w miarę możliwości także na innosłowiańskim gruncie. Szczególniejsze zainteresowanie budzi praca pierwsza ze względu na poruszoną w niej problematykę. Zdawano sobie co prawda sprawę już dawniej z istnienia w językach słowiańskich derywatów, w których wskaźnikiem słowotwórczym jest przedrostek dodany do istniejącego samodzielnie rzeczownika, a nie — jak to najczęściej bywa — przyrostek lub jednocześnie przyrostek i przedrostek. Pomimo niezwykłości słowotwórczego typu wyrażającego się w zespoleniu przedrostka z rzeczownikiem samodzielnie w języku występującym, nikt się nim do ostatnich czasów nie zajął. Tę lukę w słowiańskich badaniach słowotwórczych wypełniła rozprawa Karasia. Wyjaśniła ona dokładnie mechanizm powstawania wyrazów pospolitych i nazw miejscowych tego rodzaju, ponadto ich historię przede wszystkim w języku polskim, zwracając przy tym uwagę na analogiczne twory w pozostałych językach słowiańskich. Będzie zadaniem słowotwórczych, również toponomastycznych badań słowiańskich prześledzić szczegółowo w każdym języku, jak to dla polskiego zrobił Karas, odpowiednie wyrazy i nazwy miejscowe. Wówczas dopiero będzie się można pokusić o pełną syntezę w grę wchodzących zagadnień słowotwórczych i toponomastycznych, niezmiernie pożądaną, z różnych względów ważną i nowe światło rzucającą na słowotwórstwo słowiańskie i słowiańską toponomastykę. Doskonałym drogowskazem w tej pracy będzie rozprawa Karasia.

Dalsze tomy serii onomastycznej, w której się pojawiły prace Karasia i Safarewiczowej, są już to w druku, już to w przygotowaniu. Drukuje się w tej chwili duża praca K. Zierhoffera o nazwach miejsco-



wych północnego Mazowsza<sup>1</sup>. Na tom następny złoży się na odmianę praca antroponimiczna T. Milewskiego, poświęcona indoeuropejskim imionom złożonym a podjęta w celu wydobycia z nich drogą porównania imion poszczególnych indoeuropejskich grup językowych tkwiącego w nich osadu praindoeuropejskiego.

Tak się oto przedstawiają osiągnięcia onomastyki polskiej w latach mniej więcej 1950—1956 w dziedzinie wydawnictw oddzielnych. Gdy o nich mowa, niesposób nie podnieść i z naciskiem nie podkreślić wzbogacenia ich przez pierwsze nie tylko w Polsce, ale też w Słowiańszczyźnie, a nawet we wschodniej Europie czasopismo onomastyczne (półrocznik) pt. „Onomastica“, wydawane we Wrocławiu przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich pod redakcją Kolegium składającego się z W. Taszyckiego (redaktor naczelny), S. Hrabca, S. Rosponda, M. Rudnickiego i Z. Stiebera. Roczник pierwszy tego czasopisma pojawił się pod koniec r. 1955. Z przyczyn od redakcji niezależnych ma on charakter niemal wyłącznie polonistyczny. Bardziej urozmaicony jest rocznik drugi. Niektóre artykuły w nim pomieszczone wychodzą nawet poza świat słowiański. Redakcja będzie się starać usilnie, aby problematyka w czasopiśmie poruszana była jak najszersza, żadnymi nie krępowana ograniczeniami, by do współpracy przyciągnąć nie tylko sławistów i nie tylko językoznawców, ale także geografów, etnologów, historyków, jednym słowem wszystkich, którzy się zechcą na tematy onomastyczne wypowiedzieć.

Brak osobnego czasopisma onomastycznego w Polsce do r. 1955 sprawiał, że pomniejsze prace onomastyczne, były ogłaszane w różnych czasopismach zwłaszcza językoznawczych oraz w wydawnictwach specjalnych. Trudno je tu wszystkie wyliczać. Wystarczy wspomnieć najważniejsze i największą wartość mające, jak J. Otrębskiego: *La formation des noms de lieux en lithuanien*. „Lingua Posnaniensis“ II, 1950 r., s. 4—43; S. Hrabca: *Podział znaczeniowy rosyjskich nazw miejscowych*. „Księga pamiątkowa 75-lecia Towarzystwa Naukowego w Toruniu“. Toruń 1952 r., s. 163—176; J. Wikarjaka: *La signification des surnoms dits ethnika chez les anciens Grecs*. „Lingua Posnaniensis“ IV, 1953 r., s. 164—188; K. Moszyńskiego: *O nazwie jednego z dawnych grodów na polsko-ruskim pograniczu*. „Poradnik Językowy“, 1954 r., nr 4, s. 1—8; P. Zwolińskiego: *Nazwy toni rybackich jeziora Śniardwy*. „Język Polski“ XXXIV, 1954 r., s. 286—304; M. Karplukówny: *Polskie nazwy miejscowe od imion kobiecych*. „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej“ I, 1955 r., s. 111—161; N. Borowskiej: *Aus den Forschungen über die litauischen Personennamen*. „Lingua Posnaniensis“ V, 1955, s. 6—10.

<sup>1</sup> Praca Zierhoffer'a już się pojawiła. Wyszła z druku w marcu 1957 (uwaga w czasie korekty).



Czasopismo „Onomastica“ nie może oczywiście ogarnąć całej polskiej produkcji onomastycznej. Będą więc nadal różne czasopisma ogłaszać artykuły z zakresu onomastyki. Życzyć im w tej mierze wypada jak najwięcej powodzenia i takich artykułów jak A. Siuduta: (Nazwa miejscowa) *Stradom*. „Język Polski“ XXXV, 1955 r., s. 100—111 lub B. Sychty: Przewiska u Kaszubów. „Język Polski“ XXXVI, 1956 r., s. 97—108 i 205—217.

Wzrost zrozumienia dla badań onomastycznych, jaki się w Polsce w latach 1950—1956 zaznaczył, wyraża się nie tylko w wydawnictwach, jakie omówiliśmy. Świadczy o tym ponadto otworzenie w Krakowie osobnej pracowni onomastycznej mającej na celu przygotowanie słownika staropolskich nazw osobowych. Założona ona została w r. 1953 przez Polską Akademię Nauk, jej zaś kierownictwo powierzono autorowi tego sprawozdania, który na długo przed jej zorganizowaniem rozpoczął pracę nad słownikiem tego rodzaju. Ograniczona na razie do nazewnictwa osobowego, pracownia ta rozszerzy w przyszłości działalność swoją także na nazwy miejscowe. Z myślą o rozwinięciu jej w główny ośrodek badań onomastycznych w Polsce gromadzi się tu bibliotekę obejmującą ważniejsze prace onomastyczne krajowe i zagraniczne. Już dzisiaj wcale jest w nie zasobna.

Postępy, jakie w ostatnim siedmioletniu onomastyka polska zrobiła, jej zdobycze ściśle naukowe, jak i organizacyjne pozwalają żywić nadzieję, że szczęśliwie przebiegać będzie dalszy jej rozwój. Ma wszystkie po temu warunki: rosnącą liczbę pracowników badania onomastyczne uprawiających, coraz rozleglejszy zakres oddziaływania, dobre podstawy materialne.

Witold Taszycki

### Z NIEMIECKO-SŁOWIAŃSKICH BADAŃ ONOMASTYCZNYCH W NRD

Lipska placówka naukowa *Deutsch-Slawische Forschungen zur Namenkunde und Siedlungsgeschichte* (Niemiecko-słowiańskie badania onomastyki i dziejów osadnictwa) zajmuje się od wielu lat systematycznym badaniem, metodami filologicznymi i historycznymi, nazw miejscowych, terenowych i osobowych we wschodniej części środkowych Niemiec (Saksonia, Turynia, Saksonia Anhalcka)<sup>1</sup>. Celem tych prac jest

<sup>1</sup> Por. H. Walther: Zur Namenforschung in Ostmitteleuropa, „Wiss. Zeitschrift d. Karl-Marx-Univ.“ Leipzig Gesellsch. u. Sprachwiss. Reihe 3 (1953/54 r.), s. 445-9. Co do drugiej konferencji placówki „Deutsch-Slawische Forschungen“ por. mój artykuł w „Zschr. für Geschichtswiss.“ 4 (1956 r.), s. 1056-58.



badanie, w ramach historii osadnictwa niemieckiego na wschodnich terenach, stosunków niemiecko-słowiańskich w średniowieczu. Badania te mają duże znaczenie zarówno dla lingwistów, jak i dla historyków. Historyk języka oczekuje nowych osiągnięć w dziedzinie historii języka starołużyckiego (fonetyka, słowotwórstwo, leksykologia) oraz w dziedzinie badań wschodnich dialektów średnio-niemieckich. W związku z różnorodną problematyką wiążącą się z badaniem zasobu nazw powstaje konieczność ścisłej współpracy między slawistami, germanistami i historykami.

Pracą ośrodka *Deutsch-Slawische Forschungen* prowadzoną w ścisłym powiązaniu z pracą Saksońskiej Akademii Nauk w Lipsku kierują: germanista prof. dr h. c. Theodor Frings oraz slawista prof. dr Rudolf Fischer. Prace publikowane są w wydawnictwie *Deutsch-Slawische Forschungen zur Namenkunde und Siedlungsgeschichte*. Tom I pt. *Ortsnamen der Kreise Arnstadt und Ilmenau* ukazał się na początku r. 1956<sup>2</sup>, dalsze tomy zostaną wydane w r. 1957. Rozprawy są monograficznymi opracowaniami nazw miejscowych i terenowych zebranych z poszczególnych powiatów. Zawierają one zarys historii opracowywanych terenów oraz możliwie pełny wykaz nazw miejscowych lub terenowych albo też i jednych, i drugich. W tej drugiej, leksykalnej części pracy, podaje się dzisiejszą formę nazwy, literacką i gwarową, tereny, na których występuje, oraz jej historię ustaloną na podstawie dokumentów lub innych źródeł. Przy nazwach przejrzystych językowo dokumentacja jest skromniejsza, przy trudniejszych — bogatsza. Nazwy zapisane w dokumentach pochodzących z późniejszych czasów, są często trudniejsze do wyjaśnienia. Wprawdzie i w takich wypadkach dąży się do wytłumaczenia tych nazw, jednakże nie zawsze można dojść do ostatecznych rozstrzygnięć. Najczęściej umieszcza się więcej danych o wsi lub terenie oraz o kształcie osiedli, z którymi wiąże się omawiana nazwa. Najwięcej miejsca poświęca się pochodzeniu nazw. Pomijając teren Łużyc mamy do czynienia z nazwami *niegdyś słowiańskimi* dziś *przyswojonymi przez język niemiecki*, następnie z formami mieszanymi *niemiecko-słowiańskimi* i wreszcie z nazwami czysto *niemieckimi* z okresu kolonizacji. Ważną sprawą jest porównanie nazw słowiańskich z odpowiednimi formami z sąsiednich języków zachodnio-słowiańskich. Artykuł hasłowy poświęcony nazwie miejscowej winien unaocznić to, co tu wyżej powiedziano, np.:

Lößnig<sup>3</sup> na pd. od Lipska. Wielki majątek z sąsiednimi zabudowaniami; tereny majątku zwarte (Blockform) 1188 *Lesnich* UB Merseburg I Nr 131:

<sup>2</sup> Halle/Saale VEB Max Niemeyer Verlag 1956 r., s. 121 + 1 mapa.

<sup>3</sup> Z przygotowywanej pracy o nazwach miejscowych w pow. lipskim.



1488 *Lofnigk*; 1529 *Lesnigk* Cod. dipl. Sax. reg. II/9 Nr. 428; 1551 *Lesnick*; gw. *lésnix'*.

Nazwa identyczna z nazwą miasta *Leisnig* (1040 *Lesnic*, 1143 *Liznik*) i powstała ze st. łuż. \**Lěsničъ* „miejsce przy lesie, w lesie“, do \**lěsъ* (górnoluż. *lěs*, dolnoluż. *lěso*, cz. *les*, pol. *las*, por. Vasmer REW II 33). Por. dłuż. *Lěsnica*, niem. *Leißnitz* (Muka Dolnoluż., słownik III 157), cz. *Lesov*, niem. *Lessau* (Profous, Místní jména v Čechach II 507) pd. *Leśnik* (Kozierowski, *Badania nazw topogr. Wschodniej Wielkopolski* I 225).

Dalsze części omawianych prac obejmują naukę o nazwach. Uwzględnia się tu zarówno fonetyczną postać nazwy, jak i jej budowę. W nazwach słowiańskich wyodrębnia się sufiksy (*Leipzig* ≤ \**Lip-ъ-sk(o)*, *Portitz* ≤ \**Boręćici*, w niemieckich — wyrazy określone (= „Grundwörter“) i określające (*Schönfeld* śr. g. niem. ze *dem schoenem velde*, *Lohnsdorf* < śr. g. niem. *Ludwigesdorf*). Oczywiście nazwy niemieckie i słowiańskie traktowane są oddzielnie. W części prac poświęconej nauce o nazwach umieszczone są także uwagi o dawnej pisowni itp.

Czwarta część prac poświęcona jest badaniom nazw w związku z historią osadnictwa<sup>4</sup>. Badania te zmierzają do uściślenia wyników dotychczasowych opracowań tej dziedziny przez to, że na podstawie materiału nazwowego można będzie bliżej określić znaczenie poszczególnych miejscowości w przebiegu wydarzeń historycznych. Już samo zmapowanie zasięgu osiedli słowiańskich i niemieckich ma duże znaczenie dla historyków osadnictwa. Należy także zająć się jeszcze bliżej osadnictwem słowiańskim w Turyngii i Saksonii uwzględniając wyniki badań onomastycznych. Pełne wykorzystanie materiału nazwowego dla historii osadnictwa będzie jednakże możliwe dopiero po dokładnym zbadaniu tego materiału i podzieleniu nazw na słowiańskie lub niemieckie (ew. pochodzące z innych języków indoeuropejskich). Najważniejsze wyniki prac podaje się w zestawieniach. Każdą pracę zamyka wykaz źródeł i literatury.

Po opracowaniu poszczególnych mniejszych jednostek administracyjnych należy przejść do zbadania rozległych zagadnień z historii i dialektologii języków słowiańskich i języka niemieckiego z jednej strony oraz historii wschodnich terenów średniowiecznych z drugiej strony.

Lingwista analizujący materiał onomastyczny z Saksonii, Turyngii, Saksonii Anhalckiej musi właściwie badać cztery warstwy językowe.

I. *Warstwa przedłowiańska* (w grę wchodzi języki: wenecki, illiryski, celtycki). Np. nazwa dopływu rzeki Muldy brzmi *Lober* (1378 *Luber*, *Lober*, 1442 *Lober*). Wywodzi się to oczywiście z celt. \**labaros* «szumiący», przekształconego na gruncie słowiańskim w \**Lobor* (ǃ > o)

<sup>4</sup> Por. H. Walther: *Siedlungsentwicklung u. Ortsnamengebung östlich der Saale im Zuge der deutschen Ostexpansion ... „Festschrift H. Sproemberg“*, Berlin 1956 r., s. 77-89.

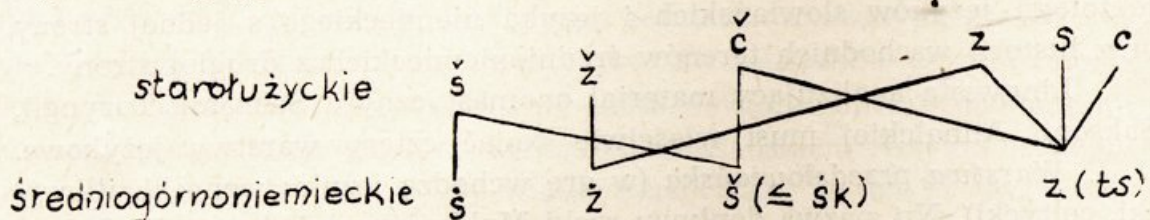


i przyswojonego przez język niemiecki jako *Lober*. Nazwy rzeki *Lober* nie można wyjaśnić na gruncie słowiańskim.

II. *Warstwa słowiańska*, którą należy oddzielić wewnątrz grupy języków słowiańskich od jęz. czeskiego na południu, połabskiego na północy i polskiego na wschodzie. Warstwa ta wykazuje także pewne cechy łużyckie i dlatego też bywa określana jako „starołużycka“ (*altsörbisch*). Warstwa ta została wchłonięta przez język niemiecki i podlegała następnie niemieckiemu rozwojowi fonetycznemu. Por. nazwę miejscową *Mölbitz* (pow. Delitzsch) z dawnego słow. \**Milanovici* (1156 *Milnewice*, 1290 *Millewizze*, 1454 *Melwicz*). Dlatego też konieczne jest oddzielenie rozwoju fonetycznego niemieckiego od wcześniejszego, słowiańskiego stanu językowego. O przejściu grupy *-lw-* w *-lb-* zdecydował niemiecki rozwój fonetyczny podobnie jak o rozszerzeniu *i* w *e*.

Przy opracowywaniu *z j a w i s k f o n e t y c z n y c h* należy zwracać uwagę na substytucję<sup>5</sup>. Język niemiecki zastępował dźwięki słowiańskie przez własne, najbliższe fonetycznie. Proces wchłaniania przez język niemiecki słowiańskiego zasobu językowego trwał kilkaset lat, na różnych terenach przebiegał w różny sposób i z różnym nasileniem. Okres wchłaniania elementów słowiańskich trwa do późnego średniowiecza. Zjawiska z zakresu zastępowania dźwięków słowiańskich niemieckimi umożliwiają określenie w przybliżeniu czasu zniemczenia.

Język starołużycki miał następujące spiranty i afrykaty: *s, z, c, š, ž, č* oraz *šč*. W języku średniogórnoniemieckim istniały natomiast tylko następujące spółgłoski tego typu: *ś, ź* (o artykulacji zbliżonej do *š*, która zanikła dopiero ok. r. 1300) oraz *c* (*ts*, pisane *z*), w śródgłosie także *žž* z wcześniejszego *t* (średniogórnoniem. *wazzer* ang. *water* «Wasser»). Około r. 1300 *ś* oraz *ź* zatraciły artykulację typu *š*, przed samogłoską przeszły one w *s, z*, przed spółgłoską w *š* (średniogórnoniem. *swarz* > *šwarz* «Schwarz» itj.). W warunkach substytucji były zatem do momentu zaniku artykulacji *ś* o typie *š* czy też przejścia *ś* > *š* oraz po przejściu *šk* > *š* następujące:



Szczególne znaczenie miało zatem *z* (*ts*), które mogło zastępować słowiańskie \**s*, \**z* oraz \**c*, \**č*.

<sup>5</sup> Por. prace: P. Lessiak: „Beiträge zur Geschichte des deutschen Konsonantismus“, Brünn-Praga-Lipsk-Wiedeń 1933 r.; E. Schwarz: „Die Ortsnamen der Sudetenländer als Geschichtsquelle“, München-Berlin 1931 r.; R. Fischer, „Zur Namenkunde des Egerlandes“, Reichenberg-Leipzig 1940 r.



- s || z: Zedtlitz (pow. Borna) 1349 *Cedelicz* : \**Sedlec* z \**sedlo* «siedlisko» Zwochau (pow. Delitzsch, pow. Grimma) 1157 *Zwochaw*, 1411 *Czwochaw*, \**Svochov*, od nazwy osobowej \**Svoch*.
- z || ž: Zabeltitz (pow. Grossenhain), 1207 *Zablatwitz*, 1210 *Zabulotiz*, 1370 *Sabelitz* : \**Za-błot-ici* «ludzie mieszkający za błotem»; \**błoto*.
- Przykłady zastępowania dźwięku \*š przez ś (>s) są rzadkie.
- ž || ž: Sornzig (pow. Oschatz); 1218 *Sorncec* : \**Zornosěky*, obok tego także *Sörnzig* (pow. Rochlitz), por. prasł. \**žrnovъ* cz. *žernov*, pol. *żarnów*, cz. nazwa miejsc. *Žernoseky* (pow. Litoměřice, Czechy), obok pol. nazwy miejsc. *Żarnów*, *Żarnowiec* itp. (GS XIV 739 i nast.)
- č || z (ts): Zürchau (pow. Altenburg), 1181/1214 *Zcirchowe* : \**Čirchov* por. cz. nazwę miejsc. *Čerchov*; *Zassnitz* (pow. Rochlitz, 1397) *Czassenicz*, \**Častonici* «ludzie Czastona» por. cz. nazwę miejsc. *Častonín* (Profous I 268).

Koło r. 1100 średniogórnoniem. grupa śk przeszła w š (= sch, pol. sz) jednakże ze stopniem pośrednim sɛ, który do dziś zachował się w dialektach. Po ostatecznym przejściu śk w š, š mogło zastępować słowiańskie š, ž, č, šč, wypadki takie są jednak rzadkie. Natomiast nazwy, które przeszły do języka niemieckiego przed przejściem śk > š uległy temu przekształceniu: *Scholitz* k. Dessau, k. Delitzsch ≤ \**Skolica* z \**kolъ*, pol. *kół*, obok tego *Schkölen* 1349 *Skolina*, gdzie zachowała się grupa \*śk

W końcu w. XIII pojawiło się w języku niemieckim nagłosowe č(tš), pisane *Zsch* itp., które obecnie mogło zastępować słowiańskie \*č: por. *Zschadraß* (pow. Grimma) 1341 *Schaderez Čadoraz*, «miejsce Čadorada» (*Čedoradъ*) gw. *šādrš*.

Z chwilą, gdy średniogórnoniem. ś, ž straciły przed samogłoskami charakter spółgłoski ś, a przed spółgłoskami przeszły w š, słowiańskiemu \*s- mogło też odpowiadać niemieckie s, które przed spółgłoskami zmieniało się w š: *Selitz* (pow. Oschatz) 1445 *Selicz*; *Sehlis* (pow. Lipsk), 1349 *Selicz*, oczywiście od \**selo* «rola» cz. *selo*; pol. *sioło* (Vasmer REW II 606). — *Schmölln* (pow. Altenburg) 1066 *Zmvlna* (przyswojone wcześniej), koło r. 1171 *Smolne*, 1282 *Smolne* ≤ \**Smolъno*, -na ze \**smola*, pol. *smola*, dolnołuż. *smóla* — *Zwirtschkau* (pow. Pirna), 1338 *Czwirczow*, 1501 *Schwertschaw*, ≤ \**Svirč'ov* ze \**svirč*, pol. *świerszcz*; widać tu dwie warstwy zapożyczeń: \*sw- || zw- \*sw || św- św, pierwotni Czw- obok Schw-

Zbadanie nazw pod względem fonetycznym powinno także umożliwić uzyskanie nowych danych co do niektórych zjawisk dźwiękowych z historii języków słowiańskich. Pewne nazwy miejscowe wskazują na to, że starołużycka samogłoska nosowa ę dłużej utrzymywała się jako o, które w końcu X w. uległo odnosowieniu, por. nazwę miejscową *Wilthen* (pow. Bautzen) 1222 *Welintin* 1276 *Willentin* ≤ \**Veletin* «miejscowość Velety»<sup>6</sup>. Bliższego zbadania wymaga jeszcze zastępstwo łużyckich r, l, dla l poja-

<sup>6</sup> Por. Z. Stieber: „Stosunki pokrewieństwa języków łużyckich“, Kraków 1934 r., s. 45.



wia się np. w nazwach miejscowych *-il-*, *-el-*, *-ol-*, *-ul-* (*Wilk-*, *Welk-*, *Wolk-*, *Wulk-*: \**vьlkъ* «wilk»). Badania toponomastyczne pozwolą też na dokładniejsze ustalenie chronologii niektórych zmian fonetycznych. Nazwa miejsc. *Jetscheba* (pow. Bautzen) brzmi w jęz. górnołużyckim *Jatřob'* z \**jastrěbъ* (pol. *jastrząb*, górnołuż. *jatřob'*, dolnołuż. *jastšeb'*); w r. 1419 występuje ona jako *Jetzrebie* (1441 *der Habich* = przetłumaczone na jęz. niemiecki, «Habicht», «jastrząb»). Niemiecka forma tej nazwy pochodzi z okresu, w którym grupa \**tr* przeszła w *tš* (stadium pośrednie \**tr̥*), przy czym *s* przed dawnym \**tr* zanikło. Obie zmiany dokonały się zatem ok. r. 1400.

Badanie słowotwórstwa słowiańskich nazw miejscowych winno też przyczynić się do wyjaśnienia różnych innych szczegółów. Wydaje się, że nazwy z suf. *-ici* częstsze były na dawnych terenach łużyckich niż na zbędanych przez Trautmanna terenach połabskich. Podobnie jak w dialektach małopolskich i śląskich sufiks dzierżawczy *-ov-* występuje po miękkich spółgłoskach nie jako *-ev-* lecz w postaci wariantu twardego *-'ov-*, por. nazwę miejscową *Gödissa* k. Alternburga 976 *Godessua*, 1140 *Godiscowe*, 1181/1214 *Godessowe* ≤ \**Godiš'ov*, obok tego 1156/57 *rivus Godessowe* (prawy dopływ rzeki Saale). Przykłady można by mnożyć.

Badania zasobu nazw słowiańskich wnoszą także wiele nowego do wiedzy o słownictwie. Na podstawie nazwy miejscowej *Pretschén*, na pn. od Lübben (1004 *Mroscina*, 1216 *Mroscina*, 1421 *Brotczin*) można ustalić dawną formę \**Mročina* lub *Mročьna*<sup>7</sup>, która jest spokrewniona z polską nazwą miejscową, *Mrocza*, *Mroczewo*, *Mroczo* itp. (SG. V.1762 i nast.). Nazwa ta wiąże się z dawnym \**mroka* w znaczeniu «bagnó, mokradła», por. ros. *meréča* «bagnó, błota» (dial.), białorus. *mjaréča*, ukr. *morokva* «trzęsawisko», obie formy z pełnogłosem w stosunku do \**merk-* (Vasmer REW II 120); w języku łużyckim formy te już nie istnieją. Współczesny język łużycki nie ma też wyrazu *lazъ*, jednakże wyniki badań onomastycznych wskazują, że występował on w języku starołużyckim. Świadczą o tym liczne nazwy miejscowe i terenowe *Laas (en)* itp.

III. Fakt zamieszkiwania przez Niemców i Słowian tych samych terenów<sup>8</sup>) znalazł także odbicie w „nazwach mieszanych“ i przekładach. Tam, gdzie niemiecki pan osadzał w nowej wsi chłopów słowiańskich, zdarzało się, że miejscowości nadawano nazwę od imienia niemieckiego tworząc ją przy pomocy słowiańskiego sufiksu patronimicznego: w dawnym okręgu Dalemnitz: *Albertitz*, *Arntitz* (1296 *Arnoltitz*); *Berntitz* (1302 *Bernharticz*); *Markritz* k. Döbeln (1334 *Marquarticz*), *Görlitz* k. Delitzsch

<sup>7</sup> Por. moją pracę: Eine westslawische Bezeichnung für „Sumpf, Feuchtigkeit“: altsorbisch \**mroka*, „Zschr. f. Slawistik“ 1 (1956 r.), zesz. 3, s. 39-42.

<sup>8</sup> Por. R. Fischer: Slawisch-deutsches Zusammenleben im Lichte der Ortsnamen, „Beiträge zur Namenforschung“ 6 (1955 r.), s. 26-35.



(1349/50 *Geroltitz*) itp. Inny typ stanowią złożenia powstałe ze słowiańskich nazw osobowych i niemieckiego wyrazu podstawowego (najczęściej *-dorf*): *Belanesdorf*, *Milanesdorf*, *Zulanesdorf* (zaświadczona w r. 1105) od: *Bělan*, *Sulan*, *Milan* itp. Osadnicy niemieccy najczęściej zatrzymywali nazwy słowiańskie, miejscowe i terenowe, ponieważ musieli się ciągle stykać z ludnością słowiańską, która używała rodzimej terminologii toponomastycznej<sup>9</sup>. W związku z tym także i w dawnych źródłach (szczególnie w dokumentach zawierających opisy granic) spotyka się wiele słowiańskich nazw miejscowych i osobowych a także nazw rzek, które też należałoby opracować systematycznie.

Nazwy słowiańskie rzadko bywały tłumaczone na język niemiecki. Także i te przykłady wskazują na bliskie współżycie ludności niemieckiej i słowiańskiej, ponieważ widać, że nazwy słowiańskie były właściwie rozumiane i dobrze tłumaczone: np. 1140 *Aldenkirkin* = *Ztarecoztol* ≤ \**Stary kostół*; dopływ rz. Muldy k. Zwickau nazywał się dawniej *Scurnice* (1118) < \**Čr'nica*, później zaś *Schwarzbach*; miejscowość *Tiefensee* (pow. Delitzsch) nosiła w 10 w. nazwę *Gezerisca* ≤ \**Jezerisko* : *jezero*, pol. *jezioro*. Często jednak nazwy słowiańskie nie są rozumiane np.: nazwa pustkowia (1349/50) *Wirrezik*, \**Vrěsikъ*, por. pol. *wrzos*, zachowała się w nazwie terenowej *Vierzig* (= liczebnik „40“). Słowiański sufiks *-jane*, późniejszy *-'any* bywa często zastępowany przez gwarową formę sufiksu *-hain* : *han*, np. pustkowie *Papperzhain* k. Grimma, 1349/50 *Paperczan*, wywodzi się z \**Paprocany*, por. *paprot'*, górnołuż. i pol. *paproć*, dolnołuż. *paproś* (Vasmer II 313).

IV. *Nazewnictwo niemieckie* z okresu kolonizacji charakteryzuje się tym, że do nazywania nowych osiedli używano wyrazów podstawowych, które były produktywne w w.XI—XIII na terenach dawniej zamieszkałych przez Niemców, np., *-reut* lub *-ried*, *-schlag*, *-grün*, *-rode*, *-hain*. Wyrazy te zostały przeniesione na wschód. Szczególnie produktywny był wyraz *dorf* (typ *Schöndorf*, *Reinsdorf* ≤ *Reinmarisdorf* itp.). Nazewnictwo na obszarach kolonizowanych wiąże się z nazewnictwem na obszarach zamieszkiwanych dawniej, co odgrywa bardzo wielką rolę w zagadnieniach dotyczących badania osadnictwa niemieckiego. Wschodnia Saksonia wiąże się z Turyngią i Hesją, Vogtland — z obszarami bawarsko-egerlandzkimi, północna Saksonia oraz północna Turyngia i Saksonia Anhalcka pozostawały pod silnymi wpływami dolnoniemieckimi i częściowo także niderlandzkimi. Do tych zagadnień wiele nowego wniosą niewątpliwie także i przyszłe badania nazw terenowych oraz osobowych. Nazwy na terenie objętym przez ośrodek *Deutsch-Slawische Forschungen* mają charakter średnioniemiecki z wpływami górno i dolno-niemieckimi, które wymaga-

<sup>9</sup> Por. pracę H. Walthera cytowaną w odsyłaczu nr 4.



ją jeszcze dokładniejszego opracowania. Czasem osadnicy przynosili ze sobą nazwy z terenów, z których przybywali. Np. nazwa miejscowa *Kaufungen* k. Kassel została przeniesiona na miejscowość w pow. Rochlitz (Saksonia), która także nazywa się *Kaufungen*<sup>10</sup>.

Jak widać z powyższych uwag, centralny punkt badań stanowiły nazwy miejscowe. Jest to uwarunkowane tym, że są one starsze niż nazwy terenowe i osobowe. Jednakże w przyszłych badaniach nazwy te będą uwzględniane w większym niż dotąd stopniu. Praca H. Walthera np. obejmuje teren Rochlitz (Saksonia) w świetle nazw miejscowych i terenowych<sup>11</sup>.

Współpracownicy placówki *Deutsch-Slawische Forschungen* pozostają w bliskich kontaktach z krajami demokracji ludowej, w szczególności z Polską, Czechosłowacją, Jugosławią i Bułgarią dążąc usilnie do tego, by przy próbach rekonstrukcji zasobu starych nazw słowiańskich, które zostały wchłonięte przez język niemiecki, wykorzystać możliwie jak najdokładniej wyniki prowadzonych w tych krajach badań onomastycznych.

Ernst Eichler (Lipsk)

## O BUDOWIE ZDANIA IMĆPANA PASKOWEGO SŁÓW KILKORO

### 11. ZDANIA NOMINALNE Z CZASOWNIKIEM BYĆ ORAZ ZDANIA NOMINALNE WŁAŚCIWE<sup>1</sup>

W Pamiętnikach Paska znajdujemy mnóstwo takich zdań nominalnych bez czasownika *być* w członie orzeczeniowym, które we współczesnym języku starannym, zwłaszcza pisemnym, zawierają zawsze odpowiednią formę czasownika *być*. Właśnie ze względu na to czasownik ten podzielimy na dwie kategorie. W pierwszej czasownik *być* miałby znaczenie: *istnieć, dziać się, rozgrywać się, okazywać się, stawać się, znajdować się, mieścić się, występować, następować*; w drugiej zaś kategorii zdań czasownik *być* — gdyby został wprowadzony — odgrywałby rolę łącznika.

Niekiedy rozróżnienie tych dwu funkcji: egzystencjonalnej i posłkowej sprawia kłopot, ostatecznie jednak rozstrzyga sprawę kontekst.

<sup>10</sup> Co do problemu przenoszenia nazw por. pracę M. Bathe: *Lichtervelde-Lichterfelde*, „Wiss. Zschr. d. Univ. Rostock“, Gesellschafts- und Sprachwiss. Reihe 4 (1954/55 r.), s. 95-121.

<sup>11</sup> Por. autoreferat w *Wiss. Zschr. d. Karl-Marx Univ. Leipzig* 5 (1955/56 r.), s. 113-16.

<sup>1</sup> W urywku tym nie przeprowadzam podziału zdań nominalnych na dwuczłonowe i jednoczłonowe, chcę zaś przede wszystkim rozpatrzeć zakres i funkcje tego typu zdań w Pamiętnikach Paska oraz stosunek ich do zdań werbalnych.



W pierwszej kategorii zdań mniej nas interesują takie wypadki, kiedy w zdaniu początkowym, wchodzącym w skład zdania złożonego używa Pasek czasownika *być* w formie *verbi finiti* a w następnych już go opuszcza. Jest to bowiem zjawisko i w dzisiejszym języku banalne, np. *Druga w tym roku [1656] potrzeba była pod Gnieznem z Szwedami [...]. Czwarta nader szczęśliwa pod Warką wiktoryja [...]. Piąta potrzeba, a prawie też już ostatnia, z Szwedami inter viscera pod Trzemeszną [...]* [51 r. v.].

Przy jeszcze bardziej lakonicznym stylu suchych zapisek czasownik *być* może w ogóle nie wystąpić, np. *Roku pańskiego 1658 król z jednym wojskiem pod Toruniem, drugie wojsko w Ukrainie, nasza zaś dywizyja z panem Czarnieckim* [52 v.].

Dla nas o wiele ciekawsze są te zdania, które występują w toku żywego opowiadania a nie zawierają czasownika *być*. A więc: *Luboć mi było trochę okropno jechać tam między same wielkie morza, bo to już w samym czuplu — spojrzawszy na tę stronę i na tę: a d m e r i d i e m — B a l t y c k i e* (= znajduje się), *tu zaś ad septemtrionem — właśnie jakoby na obłoki spojrzął* [63 r.]; *skoro już tedy kniaź C z e r k a s k i o d n a s b l i s k o* (= znajdował się), *rzecze wojewoda* [105 r.]; *ów woźnica w okrutnym strachu* (= się znalazł) [77 r.]; *a siekiery kędy?* (= się znajdują) [57 r.]; *A tymczasem już jesteśmy też blisko bulw arków* (= znajdowali się) [67 r.]; *Gdy tedy owe dwa pierwsze okręty już niedaleko* (= się znajdowały), *mówi do nas admirał* [68 v.]; *bo to u nich [u Duńczyków] wszystek depozyt najpoufalszy w morzu* (= staje się) [69 v.]; *nazajutrz dziwujemy się, czemu tak ciche samsiedztwo* (= stało się) [72 r.]; *bo taki zwyczaj u nas w Polsce* (= istnieje) [79 v.]; *jak a b i e d a* (= nastaje), *kiedy działa w błocie uwięźnie!* [70 r.]; *te listy czytali przy nim cesarscy i zaś potem, kto umiał po polsku, pytali go de statu rerum, co to i jako* (= co się stało i jak się stało) [76 r.]; *Panie zachowaj absentować się długo od chorągwie towarzyszowi [...], z a r a z s ą d, z a r a z p o k u t a* (= następuje) [81 r.]; *My się tu z owego błota wydobywamy, a tu bitwa potężna na lewym skrzydle!* (= się rozgrywa) [94 r.]; *ucieka jeden [Moskal] na ślicznym koniu [...]* *ja g o n a j b l i ż e j* (= znajduję się) [97 r.]; *ale cóż w tym za sekret* (= się mieści) [102 v.]; *bo l a s s y o d t e g o m i e s c a d a l e k o* (= się znajdują) [103 r.]; *forteca to jest, te Lachowice, tak foremna, siła by o niej pisać, ale że to nie w cudzej ziemi* (= się mieści) — *mało po tym opisować* [99 r.]; *Idziemy lassami, a w s z y s t k o ś p i e s z n o* (= się odbywa) [111 v.]; *Jedziemy raz puszcza wielką, aż między lassem duża wieś* (= się ukazuje), *i słychać tam krzyk, hałas* [154 r.]; *on [poseł moskiewski] skoczy do mnie, chce mi wydzierać [flaszkę z gorzałką], a ja też tymczasem nachylę do gęby, aż o w a ś m i e r d z ą-*



*c a, b r z y d k a!* (= się okazała) [166 r.]; *Rzecz szlachcic* [duński]: „*Hic est piscis, quem sua Domination diabolum nominavit*“. Skonfundowałem się okrutnie, alem widział, że ją i oni z smakiem jedli; a druga — nie wierzyłem, że *b y t a* (= się okazała), bo mi się widziało nie podobna, aby w tak brzydkim ciele miało być smaku tak wiele [65 r.]; *a s k o r o ś w i t* (= nastąpił) zaprowadzili go [okręt] po wiatru [69 r.]; widząc, że już *n o c* (= nastąpiła) [146 r.]; *ś n i e g p o t e b l i n k i* (= dochodzi) [154 r.].

Tu trzeba zaliczyć takie wypadki jak *Towarzysz poleciał do góry od kulbaki wyżej niż na trzy łokcie, a n i c m u* (= się nie stało) [93 v.]; *czuję, że m i n i c* (= się nie stało) od owego strzelania [95 r.]; *i zaraz wszystka ochota za n i c* (= się stała) [164 v.]; *wytnę go przez puls — n i c t o* (= się nie dzieje) — dalej po sobie [181 r.].

Jak widać Pasek tworzy zdania nominalne bez czasownika być w znaczeniu egzystencjonalnym i pokrewnych bardzo często i to wcale nie tylko, gdy chodzi o czas teraźniejszy, lecz również i wtedy, gdy mamy do czynienia z czasem przeszłym, np. *Wycięliśmy ich, że i jeden nie uszedł bo w szczyrym polu* (= się działo) [94 r.]; *a tymczasem już e ś m y też blisko bulwarków* (= się znajdowali) [67 r.].

Jeszcze częściej chyba spotykamy się u Paska z brakiem czasownika być w tych zdaniach, w których powinien by on pełnić rolę łącznika. Tu może też tak się zdarzyć, że w pierwszym członie zdania złożonego wystąpi jakaś forma czasownika posiłkowego, a następnie już się nie powtarza, co i dziś jest zjawiskiem częstym, np. *Obadwa byli Mazurowie, obadwa starzy, obadwa żołnierze, obadwa Janowie, obadwa żonaci i podle siebie w rejestrze, obadwa jednej fantazyjej* [84 r.]. Nam jednak chodzi o takie zdania, w których w ogóle spójki nie ma. Np. *tameczni zaś incolae każdy strzelec, każdy żołnierz, a do tego charakternik* [76 v.]; *jużby to nie oficjer, gdyby ich* [artykułów, tj. przepisów dyscypliny] *zawsze w kieszeni nie miał* [81 r.]; *pod niebiosa wynosili mówiąc, że to pana Czarnieckiego żołnierze anieli a Litwa dyjabli* [82 r.]; *bo to lubo nie przyjaciel, ale nie nieprzyjaciel, [o wolontarzach pana Muraszki]* [158 r.]; *szpieg ty jakiś* [76 r.]; *Osy to tam — osy, nie ludzie* [105 v.]; *a że dno bardzo lgnące, mieli wolą most na niej [na rzece] budować* [103 r.]; *proszę. kto ochotny, skoczyć by na przedmieście i wziąć lada chłopca* [98 r.]; *kto łaska w* [98 r.]; *domyśliłem się zaraz, że to W M P a n, gdyż mi powiedano, że młody* [83 v.]; *Sam tedy [Czarniecki] wprzód skoczy z brzegu, zaraz koń spłynął, bo bardzo rzeka głęboka* [155]; *ruszę drzwiami: zamknięte* [77 r.]; *dobre to rzeczy [...] jedz* [77 v.]; *tom ja owe tytuły [carskie] musiał wymieniać z karty, bo tego z pół arkusza, a trudne bardzo i niezwykajne* [164 v.];



*Kiedy chudo, ubogo, bossa, pieszo — to maliborczykowie; kiedy zaś konno, horężno, odziano, dostatnio — to Duńczykowie, albo — jako nas nazywali — czarnieczykowie [78 r.]; bo to tam samę starczyznę cięto wtenczas co to strojno, konno [96 r.]; Przyjedziemy tedy do przeprawy nad Drucikiem samym — źle: rzeka wprawdzie nieszeroka, ale dwoma nurtami idzie, dwa razy pływać trzeba, jak po pół stajania; głęboko i bystro a zabrżeżysto zaraz, jak z pieca [112 r.]; Albo to Waść muzyki nie masz, że nie wesóło? [83 v.]; Sapieja widząc, że na nas ciężko, bo nas małto, posłał [...] półtora tysiąca ludzi dobrych [105 v.]; Chorągiew by tam była bardzo stała rada, ale nie pozwolono ex ratione, że daleko od wojska [62 v.]; aż kiedy już nade dniem — tak w nim [w zabitym] coś gruduknęło [93 v.]; jak po obiedzie, rzecze kasztelan [83 v.].*

A więc Pasek — nie „posiłkuje się“ posiłkowym być nie tylko w znaczeniu czasu teraźniejszego, lecz i w znaczeniu czasu przeszłego; nie tylko przed dzisiejszymi orzecznikami rzeczownymi, przymiotnymi, przysłówkowymi, lecz i przed wyrażeniami przyimkowymi.

Zarówno w dialogach, jak i tekstach odautorskich, jest tego mnóstwo, można by przytaczać nieledwie tysiące przykładów. Mamy tu więc chyba do czynienia z cechą starą, może bardzo nawet starą — na pewno prasłowiańską, która tak dobrze dochowała się do dziś w języku wielkoruskim, w polskim zaś języku pisanym — literackim, głównie naukowym, wcześniej zaczyna ustępować, natomiast Pasek, posługujący się niemal czystym językiem mówionym XVII w., tę właściwość wiernie zachowuje. Nasz dzisiejszy język mówiony oraz gwary ludowe zbliżone są pod tym względem bardziej do języka Paska niż do współczesnego języka literackiego.

W związku z brakiem spójki przy orzecznikach przymiotnikowych występuje często zagadnienie, czy w przymiotniku przeważa charakter predykatywny, czy atrybutywny, np. *rzeka wprawdzie nieszeroka*, albo *bo bardzo rzeka głęboka* [112 r.]; *a że dno bardzo lgnące* [103 r.]. Dziś oczywiście skłonni byśmy byli doszukiwać się tu tylko wartości orzeczeniowej, ale jak było w staropolszczyźnie? To pewne, że funkcję predykatywną w takich wypadkach pełni w języku mówionym charakterystyczna melodia zdania, a w języku pisanym zastępujemy ją sobie obecnie czasownikiem posiłkowym.

W związku z tą cechą języka Paska należy jeszcze omówić pewien odrębny typ zdań nominalnych, używanych przez autora dla wysunięcia na pierwszy plan zjawisk przyrody, na które chce zwrócić szczególniejszą uwagę, dla przedstawienia bardzo silnych przeżyć, uczuć, dla stwier-



dzenia jakichś niespodziewanych zmian w sytuacji, albo też dla wypowiedzenia jakiejś sentencji ogólnej natury lub prawdy, zawartej w formie przysłowia. Oto one:

*Słota na dworze sroga, śnieg!* [143 v.]; *Okrutny strach i szczere nabożeństwo — tak my jako i lutrzy* [66 v.]; *Dopiero trwoga okrutna* [66 r.]; *A tu rąbanina sroga — trupi lecą* [112 v.]; *Tam dopiero gratulationes, tam dopiero pociecha dobrych, a smutek złych!* [233 v.]; *Francuzi tryumfy publiczne sprawują z otrzymanych wiktoryj, choć też nie za prawdziwe, lecz za zmyślane. Do pokoju [na dworze królewskim] wnieść Francuzowi zawsze wolno, a Polak musi i pół dnia stać. Zgoła sroga i zbyt uczynna powaga!* [189 r.]; *Gardłowa sprawa wojsko potrwożyć* [91 r.]; *Zgoła straszna jest wojna na ziemi, ale daleko straszniejsza na morzu, kiedy to maszty lecą, żagle na morze spadają; człowiekowi zaś i człowiek nieprzyjaciel [i] woda nieprzyjaciel!* [69 v.]; w przysłowia: *Baba z woza, kołkom lżej* [75 r.].

Zdania te ostro kontrastują z pospolicie występującymi zdaniami orzeczeniowymi, cechuje je duża dynamiczność, przejawiająca się w znacznym spadku wysokości głosu, w odmiennej intonacji oraz w zmienionym — zwolnionym tempie; wprowadzają one nagle zahamowanie, przerwę w żywym toku kolejno po sobie następujących zdań werbalnych — działają jak niespodziewana komenda „stój“ na galopującą lub — jak woli Pasek — idącą ryścią do boju chorągiew pancerną.

Są to z pewnością konstrukcje bardzo stare w językach indoeuropejskich, zwłaszcza te pozaczasowe czy też ponadczasowe — jak np. *Gardłowa sprawa wojsko potrwożyć!* Fakt, że tyle ich spotykamy w bardzo przecież starych przysłowia, najlepiej świadczy o ich archaiczności.

Liczni językoznawcy interesują się żywo tymi tzw. właściwymi zdaniami nominalnymi. Indoeuropeiści widzą w nich raczej ukryte zdania werbalne z domyślnym czasownikiem *być* i podkreślają tylko ich styl impresjonistyczny, np. M. Regula „Grundlegung und Grundprobleme der Syntax“ (Heidelberg 1951, str. 29-31), jednak E. Benveniste w pracy „La phrase nominale“ (Bulletin de la Société de Linguistique de Paris XLVI, 1, 1950) opierając się na danych z języków chamicko-semickich, ugrofińskich, z tureckiego, a nawet i na materiałach indonezyjskich i amerykańskich, tj. indiańskich, stwierdza, że i w językach indoeuropejskich, zwłaszcza w grece i łacinie, istnieją formacje asertoryczne (twierdzące) w formie ściśle nominalnej, posiadające pełnię predykatywną. Są to zdania typu *omnis homo mortalıs, omnia praeclara rara*, których nie można uważać za skróconą, niepełną postać zdania orzeczeniowego, np. *omnia praeclara sunt*



*rara*<sup>2</sup>. Benveniste podobnie jak przedtem Meillet i Vendryes utrzymuje, że ten rodzaj zdań jest stosunkowo bardzo rzadki w językach indoeuropejskich, które rozwinęły ogromnie szeroko typ zdania orzeczeniowo-czasownikowego.

Wydaje mi się, że jest to jednak zbytne ograniczenie zakresu zdań ściśle nominalnych i że nawet już w Pamiętnikach Paska można odnaleźć parę ciekawych przykładów na ten rodzaj zdań. W ogóle sprawa zdań nominalnych, rola czasownika *być* i zakres jego zastosowania w różnych epokach rozwoju języków, w różnych odmianach języka z tego samego okresu, np. w polskim języku mówionym łącznie z gwarami ludowymi w przeciwstawieniu do języka pisanego — nie były dotychczas badane. Nie wiemy też prawie nic o tym, w jakim stopniu czasownik posiłkowy bywa zastępowany przez zaimek *to*, np. u Paska *dobre to rzeczy — jedz albo kiedy chudo, ubogo, bosso, pieszo — to maliborczykowie, kiedy zaś konno, horężno, odziano, dostatnio — to Duńczykowie, albo jako nas nazywali — czarniecczykowie*. Nie wiemy też dobrze, na czym polega odrębność intonacyjna właściwych zdań nominalnych.

Zdania nominalne bądź z łącznikiem, bądź też bez łącznika wykorzystuje Pasek niezmiernie konsekwentnie przy opisywaniu wyglądu zewnętrznych widzianych przez siebie ludzi, zwierząt, ryb, twierdzy, zamków czy też krajobrazów. Dla przykładu podam tu opis ryby: *ale przezwiska jej [ryby] nie pamiętam, bo bardzo dziwne jako i sama dziwna; je s t tam łeb i ślepie jako u smoka straszne, paszczęka szeroka a płaska jak u małpy; na łbie rogi dwa zakrzywione, takie jak u kozy dzikiej, ale tak ostre, że się zakole jako igła; na karku hak mało co mniejszy od tych, co na głowie, zakrzywiony na tę stronę ku głowie; i już tak po wszystkim grzbiecie jeden za drugim, a coraz mniejsze, aż do ogona; sama w sobie okrągła jako pniak; skóra właśnie taka na niej jako jaszczor, co go do szable zażywają, a po tej skórze hacki takie, jako i na grzbiecie, ale już drobniejsze, jako szpona u jastrzębia, a srodze ostre; byle się go dotchnął, to zaraz krew wyskoczy [65 r.]*.

W całym opisie zawierającym dwadzieścia zdań tylko pierwsze typu egzystencjonalnego zawiera czasownik *być* w formie *jest* (*jest tam łeb i ślepie jako u smoka straszne*); poza tym występują cztery zdania werbalne (z czego aż trzy bezpodmiotowe!), które jednak same przez się nie służą do opisanie postaci ryby, lecz zawierają dodatkowe wyjaśnienia: 1) jak bardzo są ostre rogi na łbie ryby (*że się zakole jako igła*); 2) do jakiego to jaszczuru podobna jest skóra na rybie (do takiego, *co go na szable*

<sup>2</sup> Pracę Benveniste'a omawiał u nas ostatnio prof. Chmielewski w artykułach: „Uwagi o znaczeniu języków nieindoeuropejskich dla nauki o języku“ oraz „Zdania tzw. nominalne i ich konstrukcje w świetle analizy językoznawczej i semantycznej“. Łódź 1954 i 55.



zażywają); 3) i 4) jak bardzo ostre są „hacki“ na grzbiecie ryby (byle się go dotknął, to zaraz krew wyskoczy).

Tak więc na 20 zdań cztery — mające dla opisu ryby wartość drugorzędną — należą do zdań orzeczeniowych — werbalnych, spośród zaś 16 nominalnych tylko jedno — pierwsze — zawiera czasownik jest.

Podobnie przedstawia się budowa zdań przy opisie postaci marszałka związkowego w wojsku — Żeromskiego: *człowiek to był grzeczny, poważny, urody bardzo pięknej, wzrostu średniego; młody, w lat nie do szło czterdziestu; broda do pasa, czerniusieńka; do poważnego bardziej podobien senatora niż do żołnierza [170 r. v.].* Nie innego typu zdań używa autor przy opisie wsi duńskiej, a więc: *po polach lada gdzie przestronne pasieki, a wszystko pszczoły w słomianych pudełkach, nie w ulach; ryb wszelakiego rodzaju pod dostatkiem; chleba siła; wińsko złe, ale zaś petercymenty i miody dobre; drew o male [54 v.] itd;* tak samo o pobojowisku po bitwie z Turkami mówi: *złota, kamieni, wielbłądów, bawołów, bydeł, owiec stadami koło obozu pełno [260 v.].*

Pasek tak bardzo wyraźnie wiąże opis z typem zdań nominalnych, że jeżeli ma podać najkrótszą bodaj wzmiankę o czymś wyglądzie, to — choćby się to działo w pełnym ferworze walki, malowanej w zdaniach z najrozmaitszymi typami orzeczeń — przeskakuje natychmiast do zdań nominalnych, np. *A wtem wysunie się ich [Moskwy] kilkanaście z lassa, co się tam byli w niewielkim gajku zataili i ruszono ich jako stado sarn. Ucieka jeden na ślicznym koniu: rząd bogaty, złocisty husarską modą, jedwabne suknie, kotpak haftowany, bogaty [97 r.].*

Jakże bardzo budowa zdań opisowych różni się od budowy zdań służących Paskowi do odtworzenia najmniejszego choćby odcinka bitwy. Dla wykazania tego kontrastu — jeden przykład: *Kiedy [Moskwa] widzą, że to i tu opierają się [nasi] mocno — już drugie starcie nie tak rzeźwo pokazali. A wtem wychodzi z chojniaków chorągiew Tyczyńskiego i Antonowiczowa — tatarska, 200 koni, i zaraz wyszedłszy, ryścią idą. Moskwa zaraz poczęli się mieszać. My też natrzemy. Nuż w nich! Złamałiśmy ich zaraz. Dopiero, wziąwszy na szable — już rzadko kto strzelił, jeno tak cięto. Ostatek ich skoczyło w ucieczkę. Dopiero w pogoń! — dojeżdżano a bito [93 r.].* W występujących tu 17 zdaniach orzeczenia jako integralne ich części uderzają swym bogactwem form: obok postaci słowa osobowego w czasie przeszłym: *pokazali, poczęli, złamałiśmy, strzelił, skoczyło* i w czasie teraźniejszym — *widzą, opierają się, wychodzi, idą, natrzemy* pojawiają się dwa imiesłowy uprzednie: *wyszedłszy, wziąwszy*, trzy dawne imiesłowy bierne w znaczeniu czynnym: *cięto, dojeżdżano, bito* oraz dwa wyrażenia orzeczeniowe: *nuż w nich, dopiero w pogoń*. I ani jednego zdania nominalnego!



Jeżeli chodzi o niemal całkowitą wyłączość w stosowaniu przez Paska zdań nominalnych w zakresie opisu, charakterystyki zewnętrznej przedmiotów żywych i martwych, to mamy tu do czynienia z cechą niezmiernie chyba archaiczną, polegającą na konsekwentnym odróżnianiu zdań werbalnych, w których pierwotnie czasowniki wyrażały, jak się ogólnie przypuszcza, różnego rodzaju czynności i stany przedmiotów, od zdań nominalnych (początkowo bezłącznikowych, później już z czasownikiem posiłkowym), wskazujących przede wszystkim na występowanie, pojawianie się przedmiotów lub ich cech.

We współczesnych językach zwłaszcza zachodnioeuropejskich dążenie do przyczynowego przedstawiania zjawisk obserwowanych w świecie zewnętrznym i wewnętrznym, chęć ujmowania postrzeganych najróżniejszych cech w przedmiotach jako (podporządkowanych im) ich części składowych, czyli — ogólnie rzecz traktując — odrywanie się od konkretnej, lecz jednostkowej obserwacji i przerzucanie się do bardziej abstrakcyjnego czy logicznego myślenia spowodowało wśród wielu innych zmian w budowie zdania także i zachwianie pierwotnego rozdziału między zdaniami werbalnymi i nominalnymi.

Dlatego to i my we współczesnym nam języku ogólnopolskim już nie mówimy, że *u wydry grubsza jest szyja niżeli głowa* [255 r.], rzadziej tak skonstruujemy zdania jak np. *skóra właśnie taka na niej* [na rybie], *jako jaszczor; na łbie rogi dwa zakrzywione, takie jak u dzikiej kozy; paszczyka szeroka a płaska jak u małpy* [65 r.] a o niedźwiadku alias człowięku, którego trzymano na dworze króla Jana Kazimierza, nie powiedzielibyśmy dziś *nawet u rąk i nóg nie pazury nieźdowiedzie, ale człowiecze paznokcie* [176 r.]. Nie używamy też zdań nominalnych przy określaniu rozmiarów przedmiotów: *bo to niewielka* [insuła], *jeno jej siedem mil* [72 r.] oraz przy określaniu wieku: *ja starszy, bo mi już lat 45* [155 r.], choć tu stosuje Pasek równoległe i nowsze konstrukcje: np. na kartach 222 r. v. mówi o swej żonie *mnie się też i natenczas widziała młoda i nigdy bym nie rzekł, żeby miała te lata, czegom potem doszedł: w czterdziestu sześć za mnie szła, a ja supponebam, że nie ma nad 30 lat*.

Wprowadzenie w tych wszystkich wypadkach czasownika *mieć* w jego wtórnym, przenośnym znaczeniu przekształciło zdania nominalne w werbalne. Zmiana ta, wprowadzona dla wydobycia na naczelne miejsce osoby czy też przedmiotu stanowiącego podstawę obserwowanych zjawisk, spowodowała przesunięcie pierwotnych dopełnień do roli gramatycznego podmiotu oraz zdegradowanie dawnych podmiotów do funkcji dopełnień w nowowytwarzanych zdaniach werbalnych.

Zmian tych, które w największym chyba zakresie dokonały się w językach angielskim i francuskim, nie należy wiązać w związek przyczy-



nowy z zanikiem deklinacji w tych językach i ustabilizowanym wskutek tego szykiem wyrazów w zdaniu. Przecież w gromadzie języków słowiańskich polski zalicza się do tych, które na ogół bardzo dobrze zachowały system fleksyjny imion z okresu jeszcze prasłowiańskiego, a mimo to w stosunku do języków wschodniosłowiańskich wykazuje już duże odchylenie w kierunku przewagi zdań werbalnych, znacznie zwiększa zakres zdań, w których podmiot realny otrzymuje funkcję podmiotu gramatycznego (formę mianownikową) oraz wprowadza do zdań nominalnych posiłkowy czasownik *być*, co z kolei również upodobnia je pod względem formalnym do zdań werbalnych.

(d. n.)

Halina Koneczna

## MROZIŃSKI JAKO GRAMATYK

(ciąg dalszy)

Mroziński wykorzystał artykulacyjną klasyfikację głosek jako podstawę określenia ich funkcji morfologicznych.

Drugą część swych „Pierwszych zasad“ poświęcił „odmienni“, tj. fleksji. Na uwagę zasługują w niej szczególnie następujące zagadnienia: zjawisko tzw. fleksji wewnętrznej, przegląd pewnych końcówek równoległych z uwzględnieniem niektórych tendencji fleksyjnych w XIX w. oraz zagadnienie rodzaju gramatycznego. Nad tymi sprawami w podanej kolejności chce się zatrzymać.

Jakość końcowej spółgłoski tematowej, według terminologii Mrozińskiego *przybierającej*, warunkuje końcówki rozmaitych przypadków. Jeśli zestawimy dwa wyrazy *dół* i *ból*, z których pierwszy kończy się spółgłoską twardą, drugi miękką (należy przypomnieć, że dla Mrozińskiego miękkie są zarówno spółgłoski fonetycznie miękkie jak i stwardniałe), zauważymy, że w miejscowniku przybiorą one różne końcówki: twarda *ł* przybiera zakończenie *-e* i równocześnie zmienia się na odpowiednią miękką *l*, miękka *l* zaś przybiera *-u* i zachowuje swoje brzmienie: *w dole* || *w bólu*. To samo obserwujemy w rzeczownikach żeńskich na *-a*: w 3. przypadku l.p. końcówkę *-e* mają rzeczowniki o twardym wygłosie tematu, końcówkę *-i* rzeczowniki o temacie miękkim:

*skóra* — *skórz-e*  
*szkoła* — *szkol-e*  
*strona* — *stroni-e*  
*nauka* — *nauce*

*burza* — *burz-y*  
*kula* — *kul-i*  
*papiernia* — *papiern-i*  
*praca* — *prac-y*

(P.z.s. 38)



Od wygłosu tematu zależy także końcówka dopełniacza l.m. rzeczowników męskich: tematy twarde mają -ów: *skarbów, wrogów, rąków*, miękkie -i: *gołębi, śledzi, noży, zajęcy*, i choć obserwujemy już szerzenie się -ów w tematach miękkich *gołębi || gołębiów, talerzy || talerzów*, a nawet wyłącznie *paziów, pleców*, nigdy *pazi, plecy*, to jednak kilka wyjątków nie podważa zdaniem Mrozińskiego podziału spółgłosek na dwie klasy, który w zasadzie wyłącznie warunkuje rozdział końcówek.

Autor kładzie szczególny nacisk na moment fonetyczno-morfologiczny przy rozstrzygnięciu o formach odmiany rzeczowników. Czynnikiem ten przedkłada ponad wzgląd znaczeniowy, choć i tego nie pomija przy omawianiu końcówek równoległych:

„W budowie języka polskiego odróżnienie w każdym przypadku twardej spółgłoski od miękkiej jest rzeczą konieczną, bo różnica ta jest jednym z najgłówniejszych środków, którymi język wyraża gramatyczne odmiany (*ład-i* «ładny», *ładna-i* «ładni»)“. (Odp. s. 44).

Całą deklinację rzeczowników dzieli Mroziński na dwie wielkie klasy: I z tematem zakończonym na spółgłoskę kolumny I (twardą) oraz II z tematem na spółgłoskę kolumny II (miękką). Cechą wspólną tematów miękkich jest brak wymian końcowej spółgłoski tematowej, w rzeczownikach „twardych“ końcowa spółgłoska tematu wymienia się ze spółgłoską miękką i wraz z końcówką oznacza funkcję fleksyjną wyrazu:

<i>stru-sa — stru-sa-u</i>	<i>kos-a — ko-sa-e</i>
<i>ka-na-a — ka-na-i</i>	<i>wro-n-a — wro-na-e</i>
<i>bu-ra-a — bu-ra-y</i>	<i>swo-r-a — swo-ra-e</i>
<i>zda-na-e — zda-na-u</i>	<i>gro-n-o — gro-na-e</i>

(odp. 74)

Znamieniem miejscownika l.p. wszystkich trzech rodzajów tematów twardej jest końcówka -e wraz ze spółgłoską twardą wymieniającą się na miękką (lub stwardniałą). Zakończenie tematu rzeczownikowego rozstrzyga dalej o rodzaju rzeczownika:

„rzeczownik zakończony na którąkolwiek spółgłoskę I kolumny jest koniecznie rodzaju męskiego, правило to nie ma ani jednego wyjątku, spółgłoski zaś II kolumny mogą być zakończeniem rodzaju żeńskiego: *głaba, żołąda, śmierta, siena, maza, twara, noc, gorycz*“. (Odp. 76).

Spośród wszystkich wymian spółgłosek zajmuje się Mroziński szczególnie głoskami *k, g, ɣ*. Nazywa je *nieforemnymi*, ponieważ zachowują się raz jak spółgłoski twarde, kiedy indziej, jak miękkie. W od-



mianach rzeczowników żeńskich spółgłoski *k, g, ɣ* należą do twardych, ponieważ wymieniają się z miękkimi: *k : c, g : ʒ, ɣ : š* np. *ręka : ręce, noga : noże, mura : muše* tak jak *cnota : cnotae* nie zaś jak *ziemaa : ziemai*. Trudność zachodzi dopiero przy rzeczownikach męskich zakończonych na *k, g, ɣ*, które wykazują różnice w formach miejscownika i wołacza, ponieważ kończą się na *-u* : *byku, rogu*, gdy inne tematy twarde mają *-e* oraz wymianę spółgłoski : *kotae, chłopae*; natomiast formy typu *byku, rogu* zbieżne są z analogicznymi formami rzeczowników miękko tematowych : *gołębiu, gościu, koniu, kraju*. Zbieżność prócz wspólnej końcówki *-u* polega na tym, że w obu tych typach (*byku, gołębiu*) nie ma w temacie żadnych wymian spółgłoskowych.

„W przypadkowaniu rzeczowników męskich i nijakich *k, g, x* należą do spółgłosek miękkich: *byku* jak *koniu*, nie zaś jak *kot* : *kotae*“. (Odp. s. 105).

Mroziński nie znając gramatyki historycznej nie mógł wiedzieć, że końcówka *-u* w rzeczownikach na *k, g, ɣ* jest wtórna i wyparła *-e* wraz z dawną obocznością *k : c, g : ʒ, ɣ : š*

W związku z rzeczownikami zakończonymi na *k, g*, zasługuje na uwagę ich mianownik l.m. Trzeba przypomnieć z poprzedniego artykułu, że miękkość tych spółgłosek w takich formach przypadkowych jak *rogiem, rogi* jest dla Mrozińskiego tylko pozorna, ponieważ „wynika z połączenia spółgłosek *g, k* z samogłoską *-e, -i* a nie jest środkiem służącym do wyrażenia gramatycznej odmiany“ (Odp. s. 103), czyli oboczność *k : k', g : g'* nie jest dla Mrozińskiego funkcjonalną, nie należy do znamion form przypadków.

Jak więc teraz zinterpretować istniejącą w l.m. oboczność *celnik : celnicy, królik : króliki*? Rozumowanie Mrozińskiego jest analogiczne do poprzednich przyk.adów *nauka : nauce, byk : byku* i *koń : koniu*. W wypadku *królik : króliki* nie zauważamy żadnej wymiany tematu, *k* jest twarde jak np. *t* w wyrazie *ploty*, przy *celnik : celnicy* zachodzi wymiana twardej z miękką jak w *chłop : chlōpi*, a więc w przypadku pierwszym *k* zachowuje się jak spółgłoska miękka, ponieważ nie zmienia się w przypadkach zależnych podobnie jak w *kraj : kraje*, w wypadku *celnik : celnicy* *k* jest spółgłoską twardą, ponieważ wymienia się z miękką. Byłby to więc jeszcze jeden dowód na „nieforemność“ *k, g*. W rozumowaniu tym tkwi pewna sprzeczność, ponieważ *k'* w przykładzie *króliki* jest raz jakby „funkcjonalnie“ twardą (por. *ploty*), drugi raz jakby „funkcjonalnie“ miękką, ponieważ nie wymienia się ze (spółgłoską) miękką jak *kraje*.

Taki pogląd na oboczność głosek *k : k', g : g'* wypowiada Mroziński w „Odpowiedzi na recenzję“, w r. 1824, natomiast w „Pierwszych zasa-



dach“ z r. 1822 znajdujemy zdanie powyższym wywodom chyba przeczące: „Miękką przybierająca głoska przybiera zakończenie -e : *teście*, ...w wyrazach zaś, w których przybierająca głoska jest twarda, różni się zmiękczeniem przybierającej głoski : *królik* : *króliki*, *celnik* : *celnicy* (P. z. s. 48), a więc obie głoski są miękkie i c, i k' co oczywiście bardziej odpowiada rzeczywistości niż wywód poprzedni.

Mianownik l.m. wysuwa dalszą, jak mówi Mroziński, nieforemną wymianę  $\chi$  :  $\acute{s}$  : *Włoch*, *mnich* : *Włosi*, *mnisi*. Foremna oboczność  $\chi$  :  $\acute{s}$  : *Włoszy*, *mniszy*, która istniała w języku polskim (a została usunięta, bo zdaniem Mrozińskiego zbyt przypominała postać 3. os. l.p. czasowników *straszy*, *grzeszy*, które mają jakoby pochodzić od rzeczowników *strach*, *grzech*) i została zastąpiona nieforemnym  $\acute{s}$  : *Włosi*. Podobnie stało się i w przymiotnikach *głuchy* : *głusi*.

Tu znów zaciążył fakt nieznamomości gramatyki historycznej i tylko opisowe traktowanie materiału językowego. Trzeba jednak równocześnie przyznać, że obserwacje Mrozińskiego dotyczące oboczności końcówek w poszczególnych przypadkach fleksyjnych, szerzenia się nowych form kosztem innych, wymierających, częste porównywanie form współczesnych mu z używanymi przez pisarzy XVI w. świadczą o spostrzegawczości i umiejętności naukowego opisu.

Przy deklinacji męskiej dużo uwagi poświęca Mroziński różnicowaniu końcówek biernika rzeczowników żywotnych. Jego poprzednik Kopczyński stawia tezę, że rzeczowniki „ludzkie“ i „bydłące“ mają czwarty przypadek równy drugiemu. Mroziński twierdzenie to uzupełnia zarówno materiałem współczesnym jak i historycznym.

Stwierdza za Dobrovskim, że w językach słowiańskich niegdyś rzeczowniki żywotne tak jak i nieżywotne miały czwarty przypadek równy pierwszemu, cytuje np. z „*Institutiones linguae slavicae*“ : „at in slavica lingua veteri etiam animatorum accusativus non differt a nominativo“ (Odp. s. 214). Potwierdzenie tych słów Dobrovskiego znajduje Mroziński w pismach Kochanowskiego i Wujka: „*król goście miał* (Kochanowski). *I wszystkie, którzy się źle mieli, uzdrowił* (Wujek)“ (Odp. s. 214). „Zabytkiem tej formy jest jeszcze w języku polskim zwrot *siadać na koń*“ (ib.).

Mroziński podważając twierdzenie Kopczyńskiego przytacza wiele przykładów rzeczowników nieżywotnych, w których szerzy się dopełniacz w funkcji biernika: są to nazwy tańców, kart, gier: „Wspomnę tu tylko o rzeczownikach nieżywotnych, których 4. przypadek zawsze kończymy jak 2. Nie mówimy *grajmy wist*, *tańczymy kontredans*, *walc*, ale *wista*, *kontredansa*, *walca*“ (Odp. s. 216). Dalej w zdaniach, w których występuje pozorna identyczność form podmiotu i dopełnienia, nieżywotnemu dopełnieniu dajemy końcówkę równą dopełniaczowej:



„W liczbie 100 osób będzie 30, które nie powiedzą *dąb obalił buk*, ale *dąb obalił buka*, w liczbie 100 będzie 90, które nie powiedzą *dąbczak obalił buczak* ale *buczaka*, nikt zaś nie powie: *obalił dąbczak buczak*, ale *obalił dąbczak buczaka*, chociaż *buczak* nie jest obrazem żywotnym.“ (Odp. s. 217).

Trafnie została tu zauważona charakterystyczna dla języka polskiego łączność formy fleksyjnej wyrazu z jego funkcją składniową.

Mroziński w zasadzie sprzeciwia się tłumaczeniu oboczności końcówek biernikowych względami znaczeniowymi. Powód do takiego sądu daje mu znowu Kopczyński, który twierdzi, że biernik równy dopełniaczowi mają wszystkie rzeczowniki „posiadające patent życia... Mówimy *trupa*, a to z tej przyczyny, że się też daje to imię ludziom żyjącym“<sup>1</sup>, na co mu Mroziński dowcipnie odpowiada: „Powinnibyśmy więc mówić *zgubił od beczki czopa, poglądał na morskiego bałwana*, bo tymi nazwami chrzcimy także niekiedy mówiących“. (Odp. s. 216).

Na s. 217 *expressis verbis* pisze:

„choć odróżnienie przez odmiany gramatyczne rzeczowników żywotnych i nieżywotnych w językach słowiańskich jest tylko przywidzeniem gramatyków, nie masz jednak nic w tym złego, że gramatycy różnicę form 4. przypadku bez zapuszczenia się w dalsze uwagi na tej opierają zasadzie. Dla dzieci nie trzeba gramatyki filozoficznej (...). Celem zaprowadzenia do języka formy na 4. przypadek nie jest odróżnienie żywotnych i nieżywotnych, inne zupełnie są tego przyczyny“. (Odp. s. 217).

Niestety na tym urywa się ten wywód, ponieważ bliższe wyjaśnienia zahaczałyby o tzw. gramatykę filozoficzną, a nie ona jest celem Mrozińskiego w „Pierwszych zasadach“ i „Odpowiedzi“. Z całości jednak poglądów Mrozińskiego odnosi się wrażenie, że sprzeciwiał się on tłumaczeniu zmian w języku momentem znaczeniowym. Zwolennik teorii konwencyjonalnego pochodzenia języka, jego żywiołowego rozwoju bez udziału świadomości jednostek, przyjmował szerzenie się pewnych form na drodze analogii, podobieństwa form i końcówek (por. ustęp o rodzaju) raczej zewnętrznego niż znaczeniowego.

Przeciwstawia się dalej Mroziński Kopczyńskiemu, który przywiązał końcówkę *-ów* do rzeczowników rodzaju męskiego. Zarzucał mu, że uczynił to wbrew prawidłowości gramatycznej, ponieważ *-ów* było końcówką tematów zakończonych na spółgłoskę twardą, a Kopczyński pozwolił mówić *koniów*, ale zakazał *émów, oknów*, dalej, zarzucał mu Mroziński, że uczynił to wbrew tendencji językowej, która rozpowszechniała *-ów* we wszystkich trzech rodzajach, jako końcówkę wyrazistą,

<sup>1</sup> Cytuję za Mrozińskim, Odp. s. 216.



odróżniającą ją od innych (co innego jest *provincji*, a co innego *provincjów*), szerzącą się na skutek analogii<sup>2</sup>.

Można nawiasowo zauważyć, że z taką samą pasją bronił końcówki -ów w rzeczownikach żeńskich i nijakich Baudouin de Courtenay. Píše on w rozprawie „Kilka wypadków działania analogii w deklinacji polskiej“:

„Ale oto w końcu XVIII w. nastąpiła rewizja gramatyczna. Wydało się wtedy panom gramatykom, że *genetivus pluralis* może się kończyć na -ów tylko w r. m. i prawo to obowiązuje dotychczas w języku polskim. Niemniej analogia była zbyt silna, ażeby dać się zniweczyć wyrokiem tego lub owego gramatyka; trwa ona dalej także u tzw. klas społecznych wykształconych, u klas społecznych wywiczonych w prawidłach szkolarskich, spostrzegamy postęp tej analogii w języku potocznym i właśnie także w miastach. Słyszymy np.: *klusków, palmów, konfederacjów, nogów, oknów, kazaniów, kopytów* (...). Zdaje się, że ta końcówka -ów wbrew wszelkim zzymaniom się gramatyków — purystów mniej więcej po upływie jakiego stulecia ustali się jako jedynie dopuszczalna końcówka w *genetivie pluralis* wszelkich rodzajów“<sup>3</sup>.

Nie sprawdziły się jednak życzenia i przewidywania obu językoznawców, końcówka -ów nie tylko nie rozszerzyła się na wszystkie rodzaje, ale ustaliła jedynie w rzeczownikach męskich twar-dotematowych z pewnymi wahaniami w kierunku miękkotematowych (*pokojów, pisarzów*).

W rozdziale poświęconym przymiotnikom wykazuje Mroziński niecelowość rozróżniania rodzajów w 6. i 7. przypadku wprowadzonego do gramatyki przez Szylarskiego i usankcjonowanego autorytetem „Gramatyki narodowej“, ponieważ wiele innych przypadków w deklinacji przymiotników rodzajów nie odróżnia np. 2 i 3 l.p. *dobrego ojca, dziecka, dobremu ojcu, dziecku*, 2 l.m.: *dobrych ojców, dzieci, matek*.

Brak ten jest raczej regułą właściwą także i innym językom: niemiecki np. nie odróżnia rodzajów w l.m., łacina posiada wiele wspólnych przypadków na trzy rodzaje przymiotnika, niektóre przymiotniki nawet mianownik mają wspólny dla dwóch lub trzech rodzajów: *fortis, forte, prudens*. Wiele sprzecznych zdań gramatyków na temat brzmienia i wyglądu narzędnika l.p. i l.m. oraz miejscownika l.p. w języku polskim (Mrongowiusz każe pisać *pięknym pismem*, Feliński — *piękném*, Kopczyński — *pięknem*) świadczy o tym, że gramatycy nie znaleźli tych form w zwyczaju narodowym, ale je sami utworzyli“ (Rozprawy<sup>4</sup> s. 443).

Następnym zagadnieniem omawianym przez Mrozińskiego w „Pierwszych zasadach“ i „Odpowiedzi na recenzję“ jest rodzaj

<sup>2</sup> por. Odp. s. 224—232

<sup>3</sup> „Szkice językoznawcze“, Warszawa 1904, s. 218.

<sup>4</sup> Mroziński: Postrzeżenia nad niektórymi szczegółami rozprawy Brodzińskiego. „Rozprawy i wnioski o ortografii polskiej“, Warszawa 1830.



gramatyczny. Zagadnienie ciekawe, dyskutowane w językoznawstwie europejskim szczególnie żywo od początku XIX w. do dziś<sup>5</sup> porwało Mrozińskiego w polemice z Kopczyńskim, albowiem mało konsekwentne jego poglądy na rodzaj rzeczowników w języku polskim zmuszały do zajęcia się tą sprawą. Jak i w innych wypadkach, tak i tu, odwołaniem w pierwszej instancji są gramatyki zachodnie.

W ówczesnym językoznawstwie panujące jest przekonanie, że rodzaj gramatyczny był pierwotnie tylko wyrazem rodzaju naturalnego, a z czasem dopiero rodzaj fizyczny rozszerzył się za pośrednictwem wyobraźni na wszelkie pojęcia nominalne, a więc i na świat martwy. Tezę tę z początkiem XIX w. postawił Jakub Grimm w „Deutsche Grammatik“.<sup>6</sup>

Według gramatyka francuskiego Beauzée zaliczanie przedmiotów nieżywotnych do rzeczowników męskich albo żeńskich pozostawało w związku z procesem personifikacji, której klasycznym przykładem jest mitologia starożytna. Taka była przyczyna nadania rodzajów rzekom, drzewom, namiętnościom ludzkim, cnotom, a wreszcie takim wyrazom jak *aer*, *ignis*, *sol*.<sup>7</sup>

Odmienne stanowisko zajmowali inni gramatycy francuscy, Sacy i Girard, cytowani obficie przez Mrozińskiego. Skłaniali się oni do myśli, że rodzaj gramatyczny jest raczej czymś tylko konwencjonalnym, co nie leży w naturze przedmiotu i nie pozostaje z nim w żadnym organicznym związku: „prawie we wszystkich językach, w których znana jest różnica rodzaju, tylko zwyczaj może służyć jako reguła odróżniania wyrazów należących do każdego z rodzajów“.<sup>8</sup> „Wszystkie narody nadały rodzaj męski lub żeński rzeczownikowi bez względu na cechy logiczne czy fizyczne. To, co się odruchowo narzuciło wyobraźni, to zwyczaj potwierdził bez analizy“.<sup>9</sup>

Jeszcze inaczej na tę sprawę patrzy Kopczyński zwolennik raczej „teorii naturalnej“. Sądzi on, że rodzaj gramatyczny odpowiada rodzajowi naturalnemu w rzeczownikach „żyjących“, nieżywotne zaś otrzymały rodzaj przez analogię do zakończeń rzeczowników żywotnych: „Jaka w rzeczach żyjących, to jest w ludziach i zwierzętach jest płeć, taka się i w ich imionach wydaje. W rzeczach nieżywotnych płci nie masz, a przecież w imionach ich także same są rodzaje męski, żeński i nijaki, a to z przyczyny podobności czyli analogii zakończeń powierzchownych w imionach: np. *syn* i *młyn*, oba się kończą na *n*, oba przeto są rodzaju męskiego, *matka* i *sosna* zakończone na *-a* są rodzaju żeńskiego, *kur-*

<sup>5</sup> por. Jakub Handel: „Problem rodzaju gramatycznego“, Kraków 1921, s. 61.

<sup>6</sup> II wyd. Berlin r. 1870—1898 s. 314.

<sup>7</sup> Beauzée: Grammaire générale, Paris 1767, t. II, s. 175.

<sup>8</sup> Sacy: Principes de la grammaire générale, Paris 1815, s. 109.

<sup>9</sup> Girard: Grammaire arabe, Paris b. r., t. I, s. 239.



czątko i oko dla podobnego zakończenia są rodzaju nijakiego<sup>10</sup>. W dalszym ciągu wypowiada zdanie, że rzeczowniki rodzaju męskiego przechodzą w l.m. do rodzaju żeńskiego: „W l.m. imiona zwierzęce r.m. przechodzą pospolicie do żeńskiego rodzaju. Przejście tych imion z rodzaju do rodzaju jasnie i niezawodnie pokazuje się przez żeńskie przymiotnika zakończenie: *dzielni, dzielne*“<sup>11</sup>.

Sformułowanie to istotnie nie bardzo udane, podyktowane jednak słuszną, ale zewnętrzną obserwacją materiału (przymiotniki pozostające w składni zgody z rzeczownikiem męskim nieżywotnym przybierają końcówki rodzaju niemęskoosobowego) wywołało sprzeciw ze strony Mrozińskiego.

Zaczyna od zjadliwej krytyki poglądów Kopczyńskiego: „Przypuściwszy więc, że rzeczownik wół zamienia w liczbie mnogiej rodzaj męski na żeński, trzeba także koniecznie przypuścić, że gdy Polak widzi jednego wołu, ten mu się wydaje być samcem, gdy zaś patrzy na kilkanaście samców, wszystkie mu się ukazują w postaci samic... Pisarze, którzy ciągle powtarzają, że Kopczyński wykrył związek między myślą a słowami ... wnieśli to zapewne z tej cudownej zmiany wołów lub kogutów na woły lub koguty samice“ (Odp. s. 197).

W rozważaniach Mrozińskiego wyodrębnić można 2 główne zagadnienia: 1) w jaki sposób doszło w językach do powstania kategorii rodzaju i 2) jakie rodzaje posiada język polski. Mroziński jest przeciwnikiem tezy skrajnie naturalnej, a dość wówczas rozpowszechnionej, że rodzaj gramatyczny oznacza pewne cechy przedmiotów. Zwolennikami tej teorii byli także recenzenci „Pierwszych zasad“ Kucharski i Krzyżanowski, oburzeni na Mrozińskiego, że wyodrębnił on w l.p. trzy rodzaje: męski, żeński i nijaki, w l. m. zaś tylko dwa: męski i „drugi, który względu na płeć wcale nie zwraca“ (P. z. s. 39).

Obserwacja języka polskiego, a także i obcych francuskiego i niemieckiego, naprowadziła Mrozińskiego na rozumowanie, które można by streścić w ten mniej więcej sposób: w dzisiejszych językach o rodzaju rzeczowników nie mówi ani ich znaczenie, ani względ formalny fonetyczno-morfologiczny tj. zakończenie: niemieckie *Weib*, które jest przecież rodzaju nijakiego oznacza istotę płci żeńskiej, nie dyktuje tego i analogia, bo inne rzeczowniki zakończone podobnie noszą rodzaj męski np. *Leib*. Z czego dalej, można poznać, że w języku polskim *sól* jest rodzaju żeńskiego, a *ból* męskiego skoro są one nieżywotne, a zakończenia ich jednakowe; podobnie we francuskim *livre* «książka» jest męska, *livre* «funt» żeński, choć brzmienia ich są identyczne.<sup>12</sup>

<sup>10</sup> Gramatyka języka polskiego, dzieło pozgonne, Warszawa 1817 s. 43.

<sup>11</sup> Gramatyka dla szkół narodowych na klasę II, Warszawa 1780 s. 25.

<sup>12</sup> Por. Odp., s. 192—194.



Kategoria rodzaju w dzisiejszym stanie języków jest czysto konwencjonalna. Rodzaj nie służy wyłącznie do odróżniania płci, bo w przeciwnym razie same tylko rzeczowniki żywotne posiadałyby rodzaje; jedyłą funkcją jego dzisiaj jest wykazywanie stosunku między rzeczownikiem, a inną należącą do niego częścią mowy: „Zwyczaj nie każe mówić *schöne Weib*, ale *schönes Weib*, a zatem *Weib* jest rodzaju nijakiego. Ten tylko jest jeden sposób, aby poznać rodzaj rzeczowników. Jeżeli język nie ma cech rodzajowych dla odsyłania nimi przymiotników, zaimków itd. do rzeczowników, gramatyk nie wykryje w nim rodzajów i dlatego gramatycy twierdzą, że języki takie wcale rodzajów nie posiadają; takimi językami są chiński, perski, turecki, węgierski itd.“ (Odp. s. 193).

Jak jednak doszło do nadania rodzaju rzeczownikom nieżywotnym i jak wytłumaczyć zmianę rodzaju wyrazów żywotnych, np. *das Weib*?

Mroziński przychyła się do tezy Grimma o rozszerzeniu pojęcia rodzaju ze świata żywego na świat martwy. Nie ulega dla niego wątpliwości, że rodzaj gramatyczny był wykładnikiem rodzaju fizycznego i z natury rzeczy odnosił się do istot żyjących, a pierwotnie tylko do człowieka. Z czasem rozszerzył się na zwierzęta dla człowieka najużyteczniejsze, to znaczy domowe. Rzeczowniki żywotne zaś takie jak *jeź*, *mysz*, *wróbel* itp. nie odróżniają rodzajów ponieważ, jak podkreśla Mroziński, są to nazwy zwierząt odgrywających mniejszą rolę w życiu człowieka.

Cechy rodzajowe zaczęły wykazywać przymiotniki pozostające w związku z tymi rzeczownikami, a następnie przeniosły się i na przymiotniki stojące przy rzeczownikach nieżywotnych. W ten sposób przełamano realną zasadę rodzaju fizycznego i utworowano drogę dla rodzaju gramatycznego, który przeobrażał się w kategorię czysto formalną. Dziś rodzajem rzeczowników jest właściwość, która sprawia, że określające je przymiotniki otrzymują formę męską, żeńską lub nijaką: „Celem odróżniania rodzajów w języku nie jest odróżnianie płci, ale wskazanie związku między wyrażonym lub domyślnym rzeczownikiem a przymiotnikiem lub zaimkiem i dlatego nadano rodzaje nawet rzeczownikom nieżywotnym“ (Rozprawy s. 448). W ten sposób skostniały zakres działania kategorii rodzajowej umożliwił rozmaite przesunięcia rodzajów w obrębie rzeczowników żywotnych, czego świadectwem są takie „wybryki“ języka jak *piękne dziewczę*, *das Weib*, *une enfant* (por. Odp. s. 195).

Z kolei zatrzymuje się Mroziński nad powstaniem i znaczeniem rodzaju nijakiego. Co było podstawą utworzenia go w języku, bo przecież nie różnica płci, jak w wypadku rodzaju męskiego i żeńskiego? Mroziński powołuje się na Smitha „Dissertation on formation of languages“, w której tenże stwierdza, że rodzaj nijaki jest tylko zaprzeczeniem płci, w wypadkach kiedy mówiącemu nie zależało na zaznaczeniu rodzaju na-



turalnego, bo nie odgrywał on ważniejszej roli. Zaliczono więc do rodzaju nijakiego to wszystko, co nie dało się podciągnąć ani pod rodzaj męski ani żeński: „Definicja ta Smitha zdaje się być dokładną, w rzeczy samej nie można przypuścić, iżby słowa *dziewczę*, *chłopię* malowały obrazy, które płci nie noszą, bo nikt przez wzgląd na płć właśnie nie nazwałby chłopca dziewczęciem, a dziewczyny chłopcem. Słowa te malują raczej twory jeszcze niedostatecznie uformowane, co język przez zaprzeczenie im płci zdaje się wyrażać“ (Odp. s. 197).

Z całości rozważań Mrozińskiego możemy wyprowadzić wniosek, że łączy on w swoich poglądach dwie panujące współcześnie teorie naturalnego i konwencjonalnego pochodzenia rodzaju gramatycznego. Za Grimmem przyjmuje rodzaj naturalny jako punkt wyjścia różnicowania rzeczowników, za Girardem i Sacy stwierdza konwencjonalne użycie rodzajów w językach dzisiejszych. Koncepcja taka zasługuje na uwagę tym bardziej, że dopiero współczesne językoznawstwo przyjmuje syntezę tych dwóch poglądów (oczywiście pogłębioną przez zbadanie materiału z języków nie tylko indoeuropejskich), językoznawstwo zaś XIX w. uważało je za dwa nawzajem wykluczające się stanowiska, tak to np. pojmowali Schleicher czy Brugmann.<sup>13</sup>

Jeżeli jak to stwierdza Mroziński, we wszystkich współczesnych językach kategoria rodzaju jest czysto formalna, to nie będzie sprzeczne z logiką stwierdzenie, że język polski ma w l.p. trzy rodzaje: męski, żeński i nijaki, w l.m. zaś tylko dwa: męski i drugi płci nie odróżniający, mimo że krytycy „Pierwszych zasad“ wyznający teorię naturalną ten brak logiki mu zarzucali. Mroziński pisze: „Rzeczowniki *białe konie*, *białe woły* rodzaju nie zmieniły, ale go straciły, rzeczownik *koń* traci go w liczbie mnogiej równie jak go traci rzeczownik *klacz* lub *źrebię*: wszystkie są *białe: konie, klacze, źrebięta*“ (Odp. s. 200).

Rodzaj męski w l.m. zachowują tylko rzeczowniki ludzkie (osobowe — męskie) wszystkie inne zaś ludzkie — żeńskie i nijakie, zwierzęce i nieżywotne mają jeden wspólny rodzaj: „język polski nie odszczególnia rodzajów w l.m. w rzeczownikach nieżywotnych i zwierzęcych, w ludzkich zaś odszczególnia płć tylko męską: *oni (żołnierze)*, *one (siostry, dzieci, konie, klacze, kamienie, drzewa)*“ (Odp. s. 200).

Uwagi Mrozińskiego o rodzaju jako kategorii gramatycznej i stosowaniu go w języku polskim są pierwszym, nowoczesnym ujęciem tego zagadnienia w naszym językoznawstwie i do tych poglądów dziś niewiele dodać możemy.

(d. n.)

Zofia Kawyn-Kurz

<sup>13</sup> Por. Jakub Handel, o. c. s. 21.



## JĘZYK POLSKI W SZKOLE

### BŁĘDY UCZNIOWSKIE W PRACACH PISEMNYCH

Np. uczeń

1. Przysłowie to odnosi się często do naszego życia, np. uczeń. Nie uważa na lekcji, a nawet opuszcza je i chodzi na wagary. 2. Dlatego dzieci wychowywały się w lęku. Jak np. Tymka, który na sam widok dyrektora drżał. 3. Przedstawia w nich humor i dowcip, np. „O doktorze Hiszpanie”. 4. Odrodzenie wydało wielu poetów np. J. Kochanowski, J. Ostroróg, Modrzewski. 5. Pisarze ci występują śmiało w obronie chłopca np. „Żeńcy”. 6. Nie było tam żadnych urządzeń, nie było wentylacji powietrza np. fabryka, w której pracowała bratowa Judyma.

Zapowiadającego wyrażenia *na przykład* używa się przy przytaczaniu cudzych słów, przy wyliczaniu: „Zakończenie *-szczyzna* pisemny w rzeczownikach pochodzących od przymiotników na *-ski*, np.: *angielszczyzna* (*angielski*), *pańszczyzna* (*pański*), *polszczyzna* (*polski*)” („Zasady pisowni” — Jodłowski i Taszycki). Między zdaniem i samym wyliczeniem istnieć musi zgodność form gramatycznych, czego nie ma w przykładzie 4: „Odrodzenie wydało wielu poetów np. J. Kochanowski, J. Ostroróg, Modrzewski”. Biernik został tu zastąpiony mianownikiem jako formą prostszą. Ta dążność do sprowadzania do mianownika i brak umiejętności łączenia za pomocą wyrażenia *na przykład* obu członów jest powszechna 3: „Przedstawia w nich humor i dowcip np. „O doktorze Hiszpanie”, lub 5: „Pisarze ci występują śmiało w obronie chłopca np. „Żeńcy”. Zdanie może być zakończone pojedynczym wyrazem z poprzedzającym go *na przykład*, o ile powiązane jest formalnie i z poprzednikiem, i z następnikiem:

„Aby to lepiej zrozumieć, należy wyobrazić sobie jakąś figurę geometryczną np. *koło*”. Nie uczynił tego piszący w przykładzie 1., gdyż nie włączył formalnie wyrazu przykładowego *uczeń* do poprzednika: Przysłowie to odnosi się często do naszego życia np. *uczeń* - zamiast: do naszego życia np. *życia ucznia*, czy też: *życia* np. *ucznia*, ani do następnika przez powiązanie zaimkiem *on*: Nie uważa *on* w czasie lekcji... Zamiast płynnego strumienia stylistycznego powstają w miejscach połączeń zatory.

Wojsko rzuca się na tłum i strzelają...

1. Wojsko carskie rzuca się na tłum robotników i strzelają do ludzi. 2. Księżom nie chce się rano wstać i odprawiać mszę, woli sobie dłużej pośpać. 3. Duchowieństwo w zakonach prowadziło spokojne życie, nie pracowali, tylko jedli i pili. 4. Wojsko ich było bardzo liczne i idąc do zamku



Makbeta ukryli się w lesie. 5. Sejm taki był bezskuteczny i nieraz nie uchwalili żadnej ustawy. 6. Krytykuje sejm, mówi, że oni wszystko robią za łapówki. 7. Młodzież wiejska często organizowała wieczornice, na które zapraszali jakiego skrzypka. 8. Mimo że proletariats przegrał, ale drogę wytkniętą już mieli.

Wspólny podmiot w zdaniach złożonych współrzędnie zgadza się z orzeczeniami w rodzaju i liczbie np. „Wody pędzące z tej góry myły przez wieki glebę urodzajną i odkrywały opokę...”. Wspólny podmiot wody zgadza się w rodzaju i liczbie z orzeczeniami myły i odkrywały. W przytoczonych zdaniach podmiot zgadza się tylko z pierwszym orzeczeniem: wojsko rzuca się, młodzież organizowała, proletariats przegrał, z drugim nie: wojsko rzuca się i strzelają, młodzież organizowała i zapraszali — każdy sobie rzepkę skrobie. Najważniejszą przyczyną jest rodzaj podmiotu, który w przytoczonych zdaniach jest najczęściej wyrażany za pomocą rzeczowników zbiorowych: wojsko, duchowieństwo, szlachta, proletariats. W pierwszym członie uczeń dopasowuje orzeczenie do podmiotu zbiorowego, w drugim natomiast do jednostek zbioru w liczbie mnogiej: wojsko rzuca się — żołnierze strzelają, proletariats przegrał — robotnicy mieli. Jak ma się do takich konstrukcji ustosunkować nauczyciel? Jest to w zasadzie składniowa nieregularność w mowie potocznej tolerowana, należy więc tylko zwrócić uwagę uczniów na to, że w stylu starannym należy takiego naruszania form zgody unikać.

#### *Teresa była córka starosty*

1. Syn Kreona, Hajmon, był narzeczony Antygony. 2. Teresa była córka starosty. 3. Modrzewski jest szczery i dobry patriota. 4. Jadwiga była dobra żona. 5. Jego ojczyzna była Litwa. 6. Jednak Mendel był patriota i nie wyrzekł się swego pochodzenia. 7. Szczęsny był bardzo odważny i dzielny chłopiec.

Orzecznik rzeczownikowy w języku polskim najczęściej występuje w narzędniku: „Borowicz był osobistym przyjacielem sztubaka” (Żeromski). U uczniów spotyka się skłonność do stawiania orzecznika rzeczownikowego w mianowniku 3: Modrzewski jest szczery i dobry patriota, zamiast dobrym patriotą. Wpływ na tę skłonność mają niewątpliwie analogiczne konstrukcje w rodzaju: Był on prostak; Wiedza to potęga.

Za to orzecznik przymiotnikowy występuje nagminnie w narzędniku (jak wiadomo, jest to właściwość m. in. języka Orzeszkowej: „Był on może zresztą z natury już swej niecierpliwym i porywczym”).

Dziś konstrukcja tego typu w języku literackim uchodzi za rażącą, znamienne jest jednak, że w wypracowaniach uczniów trafia się ona często. „Jednak język polski był gorszym od języka łacińskiego. Z dnia na



dzień była bardziej chorą. Gdyby chłop ten był bogatym, to na pewno w ten sposób by nie postąpił. Cedzyna chcąc być dobrym dla swego syna, okrada robotników. Ma dobre serce, jest zawziętym. W niektórych chwilach jest bardzo złym i nie zna litości. Była uprzejmą, szczerą, honorową i uczciwą. Makbet jest żądnym władzy. W początkach jest on posłusznym swemu królowi. Jest dzielny na polu walki“.

Jan Pilich

#### NA MARGINESIE NOWEGO SŁOWNIKA WYRAZÓW OBCYCH

Nikt nie przeczy, że nowy SWO był potrzebny; co do tego wszyscy się zasadniczo zgadzają. Większość recenzentów jednak uważa za swój obowiązek — znów zasadniczo całkiem słusznie — wytknąć takie czy inne niedociągnięcia, przeoczenia, braki. Tragiczne odejście Zygmunta Rysiewicza, naczelnego redaktora nowego SWO, zredukowało liczbę redaktorów do dwu (J. Safarewicz i podpisany). Obaj pozostali oraz sekretariat redakcji SWO starali się uwzględnić należycie wyrażone przez recenzentów postulaty, o ile one są słuszne. Zaznaczamy to zresztą wyraźnie w przygotowanym już nowym wydaniu SWO, tj. w przedmowie do niego. Tutaj wszakże pragnę krótko wyłuszczyć, dlaczego nie wszystkie postulaty i zarzuty uważamy za uzasadnione, innymi słowami: za godne uwzględnienia. Zanim przejdę do samej rzeczy, muszę jeszcze wspomnieć, że uwagi moje dotyczyć będą wyłącznie tzw. recenzji wewnętrznych, tj. nie drukowanych, lecz udostępnionych nam tylko w kopii maszynopisowej. Dlatego też nie będę tu wymieniał nazwisk recenzentów: każdemu z nich chyba się przypomni, co napisał, i każdy sobie zda sprawę z tego, czy dana uwaga odnosi się do niego czy nie.

Proponowane przez niektórych ograniczenie materiału porównawczego obcojęzycznego, zawartego w nowym SWO, to impium desiderium, na które się oczywiście nie zgadzamy. Jest przecież ten właśnie materiał jedną z zasadniczych nowości tego SWO, którą kosztowała i redakcję, i sekretariat mnóstwo trudu i czasu: poza tym zaś materiał ten dostarcza od razu czytelnikowi informacji praktycznych, w postaci terminów niejednokrotnie technicznych, ważnych dla wielu osób.

Prawie wszyscy recenzenci starali się wskazać luki, jakie ich zdaniem domagają się wypełnienia. Ten postulat uwzględniamy w stopniu jak największym. Zasadniczo też uwagi tej treści kwitujemy ze szczerym podziękowaniem. Ale nie mogę sobie odmówić przyjemności (dlaczego mają jej zażywać tylko recenzenci?) pokazania, jak czasem uwagi rzekomo krytyczne były nie przemyślane, jak nieraz autorów tylko kompromitowały, z takiego czy innego powodu.

Otóż najpierw wspomnę, że w owych recenzjach znalazło się wśród wyrazów wyliczanych jako nie uwzględnione w SWO aż ponad ćwierć setki takich, które tam są, tylko ich owi dostrzegający dziurę w całym recenzenci po prostu nie dojrżeli. Nie powiedziałbym, by to świadczyło o wielkiej sumienności (każdy z winnych niech się poskrobie przynajmniej troszkę za uchem albo po głowie, skoro tak niedbale skrobał rzepkę sobie a ludziom). A oto te wyrazy, których obecność w SWO nie tak znów trudno stwierdzić: *adres*, *akcelerator*, *aktualizacja*, *amerykanka*, *aporia*, *asekuracja*, *asocjacja*, *autokataliza*, *autsajder*, *bluff*, *chemotypia*, *ekran*, *elektryfikacja*, *föhn* (idzie o znaczenie 2.), *fotocemia*, *fotos*, *judo*, *iluzjon*, *katusza*, *kilowolt*, *kompedium*, *luks* (recenzent co prawda pisał: *lux*), *mikser* (idzie o znaczenie 2.), *montaż*, *pirotechnik*, *scenariusz* (znaczenie 2.), *spektralny*, *startować*, *synchronizacja*, *tête à tête*. Mała rzecz, a wstyd, co? Przypuszczalnie recenzenci, o których mo-



wa, nie będą się upierać przy swym żądaniu. A już wstyd szczególnie wielki dla tego, kto się domagał uwzględnienia wyrazu *pantathlon*, bo: 1) taki wyraz nie istnieje, przynajmniej dotychczas (o ile mi wiadomo, choć się na sporcie nic a nic nie rozumiem); 2) istniejący naprawdę *pentathlon* jest omówiony chyba wystarczająco obszernie na s. 547 (podawanie stron przy wyliczonych wyżej 30 hasłach uważam za zbyt liczne). Osobno wypada zanotować, że zupełnie nie rozumiem żądania recenzenta działu muzycznego, aby pod hasłami: *fa*, *la*<sup>2</sup>, *mi re*<sup>1</sup>, *si*<sup>2</sup> i *do* podać wywód etymologiczny; znów każdy się może bez wielkiego trudu przekonać, że ten wywód już tam jest (brak go jedynie pod *do*, w nawiasie opracowanym nie przez latynistę; jest to zresztą wspólne przeoczenie, popełnione przez kolegium redakcyjne).

Wstyd innego rodzaju ściągnęli na siebie ci, co się — poniesieni chwalebnym na ogół zapałem znalezienia luk — domagali uwzględnienia w SWO wyrazów: *dysza*, *ikra*, *pasować*, *rota* „formuła przysięgi lub ślubowania“, *sporysz*, *widliszek*. Albo zapomnieli, że to jest słownik wyrazów o b c y c h, albo po prostu nie zdają sobie sprawy z rodzimości wymienionych wyrazów (co jest może prawdopodobniejsze); tertium non datur. Co do *ikry* odsyłam do s. 447 Słownika etymologicznego F. Sławskiego; *dysza* pochodzi naturalnie od *dyszeć*, omówionego tamże na s. 187; o rodzimości wyrazów: *pasować* i *sporysz* zob. s. 397 i 510 Słownika Brücknera; wreszcie *widliszka* wprowadzić nie ma Brückner, ale jest rzeczą oczywistą, że się ten termin wiąże z *widłami* (czy według niem. *Gabelmücke*, czy też wg. łac. *Anopheles bifurcatus*, tego ja rozstrzygać nie mogę), tj. z wyrazem omówionym przez Brücknera na s. 613, i że fakt roznoszenia przez *widliszka* malarii jeszcze mu nie daje karty wstępu do SWO. Osobiście uważam również, że *dur*, o który się upomina bodaj ten sam recenzent, co o *widliszka*, nie powinien sobie rościć właściwie pretensji do figurowania w SWO: ani w ukraińskim, ani w rosyjskim odpowiedni wyraz nie oznacza choroby (zob. choćby s. 180 u Sławskiego) i w tym znaczeniu jest on repliką terminu greckiego (zob. tamże), choć odpowiedni wyraz staropolski jest podejrzany (ale tylko podejrzany) o pochodzenie ruskie.

Garść uwag przeważnie nieco szczegółowszych poświęcę jeszcze kilku wyrazom, wybranym spośród wielu, aby pokazać możliwie jasno na przykładach konkretnych, że i dlaczego jest rzeczą albo zbyt liczną, albo zgoła niemożliwą stosować się do w s z y s t k i c h uwag wszystkich recenzentów; nieuwzględnienie żądań niezbyt (wyrażając się łagodnie) krytycznych, mimo pretensji do takiej nazwy, nie wynika w tych i podobnych wypadkach z jakiegoś przeoczenia ze strony redaktorów ani z ich nierozsądnego uporu.

Wspomniany już recenzent działu muzycznego poprawia podaną pod *czynele* formę włoską *cinelle* na *cinelli* (tzn. końcówkę żeńską chce zastąpić męską). Postać *cinelli* podaje np. wielki Brockhaus<sup>15</sup>, ale w słownikach włoskich wyraz ten znaleźć nie jest łatwo: brak go nie tylko w wydanym podczas ostatniej wojny wcale obszernym (stron 1402 większej ósemki) słowniku niemiecko-włoskim i włosko-niemieckim, G. M. Gattiego, ale także w bardzo obszernym i szczegółowym, uwzględniającym również wyrazy przestarzałe, a obejmującym dwa wielkie tomy takimże słowniku Rigutiniego-Bullego sprzed lat 60 (mam przedruk z roku 1922), także w części niemiecko-włoskiej, oddającej *Becken* przez *piatti turchi* «talerze tureckie», *cembali* «cymbały» i *cennamelle*; ten ostatni termin znaczy od dawna już «szalimaje», ale przedtem oznaczał kotły muzyki janczarów, jak podaje część włosko-niemiecka znowu. Przytaczam to dlatego, że *cennamelle* przypomina jednak trochę *cinelle*, a żadnego z tych dwu terminów nie znajduję w znanym słowniku etymologicznym romańskim Meyera-Lübkego<sup>3</sup> (1935); czy jest jakie pokrewieństwo pomię-



dzy oboma tymi wyrazami, nie wiem. Dalsze poszukiwania jednak uwieńczył rezultat pozytywny: 1) słownik włosko-niemiecki H. Michaelisa z r. 1907 ma tylko *cinelle*; 2) ogromna *Enciclopedia Italiana* (X, 320) podaje: *cinelli* o *cinelle*, to znaczy dopuszcza i za naszych dni obydwie formy. Wobec takiego stanu rzeczy nie widzę potrzeby zmieniania formy bliższej naszemu *czynele*.

Skorom zaczął od włoskiego, omówię za jednym zamachem trzy wyrazy. hasła, których wywód podany w SWO zakwestionowała recenzentka reprezentująca zasadniczo filologię klasyczną, ale potracająca nieraz i o inne działy, nie zawsze szczęśliwie. W tym wypadku idzie o hasła: *karmazyn*, *karota*, *strapontena*. Zdaniem recenzentki *karmazyn* „nie może pochodzić od *carmesino*, bo takiej formy nie ma język włoski, jest tylko: *chremisi*, *cremisi* (...) [kropki moje, bo opuszczam] i kolor *chremisino*, *cremisino*; dzisiaj w potocznym języku włoskim używa się tylko formy *cremisi*, i jako rzeczownika, i jako przymiotnika“. Ta ostatnia informacja jest niewątpliwie ścisła, jak poucza rzut oka np. do wspomnianego wyżej słownika Gattiego. Mimo to szkoda, że filolog klasyczny nie wie, iż nie można szukać takich rzeczy w słownikach *d z i s i e j s z y c h*, a przynajmniej nie wyłącznie. Wystarczyło (i wystarczy, można jeszcze to zrobić) zajrzeć do słownika jakiegoś sprzed choćby półtora wieku — np. do włosko-niemieckiego D. A. Filippiego z r. 1817, t. I, s. 212 — by znaleźć autentyczne włoskie *carmesino*.

O haśle *karota*, a raczej *karotka* też recenzentka zauważa: „(...) chyba wprost od włoskiego *carota*“. Jest to złudzenie właściwe osobom bez przygotowania językoznawczego: skoro się wyraz u nas kończy na *-a*, to się musiał i jego oryginał czy pierwowzór tak kończyć (ich zdaniem). Tymczasem dziesiątki wyrazów zapożyczonych otrzymały *-a* dopiero u nas jako feminina — poczynając np. od *ambony* poprzez np. *kontrolę* do *terpentyny*, *tezy*, *tiaminy*, *toalety*, *żaluzji*, *żelatyny*, *żyrafy*. W takich wypadkach jak *żaluzja*, *żelatyna* czy *żyrafa* już samo *ż* (nie *dż*) wykazuje dowodnie, że źródło było francuskie, nie włoskie, choć przecie wyraz francuski nie ma *-a* na końcu; po inne jeszcze przykłady dodawania *-a* przez nas odsyłam do swych wywodów na s. 199 nn. r. XXXI (1951) „Języka Polskiego“. Gdyby *karota* była pochodzenia włoskiego, to byśmy ją mieli już w w. XVI, jak bardzo podobne dźwiękowo: *karoca* i *kareta*; a zwłaszcza jak: *kalafior* i *sałata* (zob. np. T. Lehr-Splawiński: „Język polski. Pochodzenie, powstanie, rozwój“, 1951 r., s. 276 n.). Pozostaje *strapontena*, której wywód (pośredni) z włoskiego recenzentka zaopatrjuje takim komentarzem: „Wyraz *strapuntino* istnieje, ale oznacza materacyk (= *trapuntino* «pikowany»)“. A teraz mój (że się tak wyrażę) superkomentarz. Czyż to, co pisze recenzentka, nie jest typowym „besserwisterstwem“, skoro *strapuntino* znaczy „Klappsitz“ według owego słownika Gattiego, a to samo znaczenie, tylko dla *strapuntino*, podaje nawet słowniczek Langenscheidta z r. 1940? Wplątany zaś tu zbytecznie „materacyk“ to *strapunto*, według obu tych słowników („Steppbett“). Nawiasem jeszcze: tu dalszy przykład dodania *-a* do wyrazu francuskiego (jak w *karota*) — przykład tym oczywistszy, że nie istnieje we włoskim odpowiednik z *-a*.

Po wyrazach włoskich jeden przykład francuski. Według pewnej opinii pochodzenie nazwy *hugonotów* od niemieckiego *Eidgenosse* nie jest pewne. I tutaj, jak poprzednio, gdy szło o wyrazy włoskie, a także o polskie, muszę odpowiedzieć zastępczo ja, ponieważ redaktorem działu romańskiego i słowiańskiego był redaktor naczelny, dziś nie żyjący. Otóż postać *huguenot* zaświadczona jest od r. 1524 dopiero; kilka lat wcześniej zanotowano *eidgnots* jako nazwę szyderczą nadaną Genewczykom przez zwolenników księcia sabaudzkiego i pewne zniekształcenie tej właśnie nazwy, wywołane powiązaniem jej z imieniem własnym *Hugues Besançon* (przy-



wódca partii wyszydzanej), a polegające na zastąpieniu *eid* przez *hugue*, dało ostatecznie nazwę *huguenots* (odsylam do s. 311 słownika etymologicznego francuskiego Blocha-Wartburga<sup>2</sup>, 1950, a po szczegóły historyczno-polityczne — np. do s. 716 t. VIII wielkiego Brockhauusa<sup>15</sup>, uważającego również ową nazwę za „Verstümmelung“ wyrazu *Eidgenossen*). Tego wszystkiego nie można było, rzecz jasna, wypisywać w nawiasie podającym wywód pod hasłem *hugenoci*, ani nawet wspominać o kontaminacji, bo się kolegium redakcyjne zgodziło na to, że tego terminu nie będzie stosować, aby nie utrudniać zrozumienia wywodów etymologicznych szerokiej masie czytelników.

Znów nawiasem pozwolę sobie dodać, że na naszym gruncie termin ten uległ, przynajmniej częściowo, jeszcze jednej zmianie: np. pisownia Jodłowskiego - Tazzyckiego z r. 1936 zna tylko postać *hugonoci*, której wytłumaczenia — o ile wiem — nikt nie podał; może to być, jak sądzę, albo wpływ imienia *Hugo*, albo nawet po prostu wpływ *o* — zgłoski następnej, tzn. asymilacja (por. takąż asymilację — tylko w kierunku przeciwnym — w imieniu *Ptolemeusz*, pisany nieraz *Ptolemeusz* i to już w łacinie klasycznej, znającej zasadniczo postać *Ptolemaeus*)

Zanim przejdę do 3 wyrazów pochodzenia germańskiego, omówię jeszcze jedno hasło przez nas przejęte z francuskiego, ale przez samych Francuzów zapożyczone z niemieckiego. O hasle *blindaż* pewien recenzent tak sobie pisze: „(...) z niem. *blenden* «oślepić» — raczej chyba nie, lepiej opuścić to“. *Si tacuisset* (...). Najpierw dla dokładności uzupełniam: „blindage (...) od *blinder*, z niem. *blenden* — oślepić (tak jest na s. 92 SWO). Wątpliwości owego recenzenta to typowe skrupuły laika chcącego „własnym rozumem“ zbadać i rozstrzygnąć sprawę językową, przy tym zasługującego w pełni na miano „plus français que les Français“, skoro taki właśnie wywód podaje nawet mały Larousse (r. 1948, s. 112). Laikowi, tj. nie-językoznawcy, wydaje się nieprawdopodobne, by od «oślepienia» mogła wieść jakaś droga do «opancerzenia» czy «osłaniania przed pociskami». A przecież fachowiec od spraw wojskowych powinien (albo mógłby) wiedzieć, że po niemiecku „zasłaniać“ w takim sensie znaczy *tarnen*, to zaś wiąże się bezpośrednio z (i poszło od) *Tarnkappe* «czapka niewidka»; czyli pojęcie niewidzialności odegrało tu rolę istotną, i to jeszcze z udziałem mitologii! Czyż «ślepotą» i «oślepienie» są dalekie od «niewidzialności» owej strony drugiej (w tym wypadku — przeciwnika)? — Jeszcze inny fachowiec dziwił się wywodzeniu nazwy artylerii ze starofranc. *artillier* «zaopatrzyć w broń» i dodał uwagę: „chyba od *ars* «sztuka» i *tirare* «strzelać» (tj. razem «sztuka strzelania»). Może taki wywód jest popularny w kołach wojskowych, nie wiem; językoznawca go przyjąć nie może wobec świadectwa zabytków, dowodzącego, że franc. *artillerie* pochodzi bezpośrednio od prowansalskiego *artilla* «fortyfikacja» jako derywat z innym już znaczeniem, a znów wyraz prowansalski, nie dający się przecież wywieść od łac. *ars* «sztuka» i włoskiego (nie łacińskiego) *tirare* «strzelać», powstał ze średniołacińskiego *articula*, zdrobniałej postaci łacińskiego *ars*. Gdyby w tym terminie tkwiło rzeczywiście włoskie *tirare*, to czemuż by on we włoskim miał mieć postać bardzo odmienną: *artiglieria*, której *-glie-* odpowiada doskonale dawniejszej wymowie tzw. *l mouillé* francuskiego?

Przechodzę do 3 wyrazów pochodzenia germańskiego: *hakata*, *Reichstag* i *snob*. Tego ostatniego jednak nie muszę tu już omawiać, ponieważ to, com powiedział polemicznie w dygresji zamieszczonej w stosunkowo obszernej notatce o pochodzeniu wyrazu *bikiniarz* w zeszycie 144. (8. z ub. r.) „Poradnika Językowego“, dla naszych celów zupełnie moim zdaniem wystarczy; innymi słowy, odsylam do owej dygresji-polemiki. W ten sposób pozostają tylko dwa hasła.

O hasle *hakata* pisze jeden z recenzentów działu historii: „Prawidłowe



brzmienie nazwiska — *Hasemann*“. Najpierw szczerze żałuję, że recenzentowi jakoś widać nie wiadomo o istnieniu polskiego terminu *poprawny* na to, co on tu ma na myśli używając wyrazu *prawidłowy*; to, że wielu niestety, bardzo wielu ludzi, nawet wykształconych, tak samo się wyraża, wcale nie dowodzi, by należało tak mówić. Ale jeszcze gorsze jest to, że się nie mogą zgodzić na słuszność samego twierdzenia recenzenta. Gdyby był szanowny recenzent zadał sobie niewielki trud zajrzenia choćby tylko do 3-tomowego małego leksykonu Meyera<sup>9</sup> (1933) pod *Deutscher Ostmarkenverein* (t. I, s. 451), byłby się dowiedział, że jeden z 3 jego założycieli nazywał się *Hanseman*, że zatem — zawierającą niestety (bijmy się w piersi zbiorowo) błąd druku nie poprawiony na liście „zauważonych błędów druku“, dołączonej do drugiego nakładu SWO — postać *Hanemann* poprawić należy wstawiając s po *Han-*, a nie zastępując nim to pierwsze *n*. Czyli skorzystamy ze zwrócenia nam uwagi, ale poprawimy według własnego uznania.

Najobszerniej się muszę rozpisać na temat *Reichstagu*. Mianowicie zdaniem innego recenzenta działu historii ten termin pochodzi „nie od *Tag* «dzień», lecz od *tagen* «obradować»“. Na pozór by się wydawało, że rzeczywiście recenzent ma całkowitą słuszność. Tymczasem gdyby znów nie był zaufał zbyt swojemu domyślności laika (tj. niejęzykoznawcy), ale zajrzał np. do słownika etymologicznego Klugego, choćby z r. 1934, oraz do wielkiego Brockhousa<sup>15</sup> (sprzed lat 22 okrążyło), byłby się dowiedział, że *Hoftage* i *Reichstage* istniały od w. XII, natomiast czasownik *tagen* zaświadczony jest dopiero od w. XIV, i to tylko prowincjonalnie zrazu przez długi czas („westob(er) d(utsche) Rechtssprache“), tak, że np. jeszcze Schiller w swoim *Wilhelmie Tellu* przejmując go z języka Szwajcarii! Tak to bywa często, gdy się laicy zaczynają popisywać samodzielnie na polu językoznawstwa. Mógłbym tu dodać wypiski z wielotomowego słownika Grimmów, ale wystarczy wspomnieć, że: 1) *tag* jest w tomie z r. 1935 pod 5) określony jako „ein bestimmter tag oder termin a) zur zusammenkunft zwecks einer gerichtlichen oder sonstigen verhandlung, wornach die (wenn auch längere zeit dauernde) verhandlung selbst *der tag* heisst (vergl. gerichts-, rechtstag, raths-, hoftag, landtag, reichstag, u.a.)“; 2) tamże się przytacza zwroty: *einen tac geben, legen, setzen, machen, sprechen* itp. jako już średnio-górnoniemieckie, z czego jasno wynika, co wyraz *tag*, pisany wówczas *tac*, w takich połączeniach oznaczał oraz co dzięki kontekstowi mógł też oznaczać; 3) pod *landtag* cytuje się dokument z r. 1276, kiedy jeszcze nie istniało *tagen*. Mimo zamierzonej zwięzłości poświęciłem tej sprawie kilkanaście wierszy, aby było jasno widać, że i w owych złożeniach, tak licznych, *tag* ma znaczenie znane najpierw wyrazowi niezłożonemu, i to przed powstaniem czasownika *tagen*. Innymi słowy: recenzent-laik (j. w.) odwraca tu stan rzeczy do góry nogami nie zadawszy sobie oczywiście najmniejszego trudu sprawdzenia trafności swej hipotezy. — Pokazuje to zarazem, ile czasu trzeba nieraz poświęcić, aby móc ad oculos ukazać brak uzasadnienia i wprost niedorzeczność opinii laika (j. w.) chcącego poprawiać to, na czym się niezbyt rozumie. Pozory — mianowicie znaczna różnica znaczeniowa pomiędzy dzisiejszym *Tag* a *Reichstag* oraz możliwość teoretyczna, że mamy w tym złożeniu na końcu nie dawny rzeczownik *Tag*, lecz twór dewerbalny (lub postwerbalny), wtórny, jak np. w *Vortrag, Übertrag* itp., utworzonych wtórnie od *votragen, übertragen*, itd., a nie od nie istniejącego *Trag* — te pozory mylą, jak to bywa często z pozorami. Tylko aby to móc stwierdzić, trzeba sobie zadać pewien trud.

Wydaje mi się, że powyższe uwagi, zilustrowane dość obficie przykładami, wystarczą dla uzasadnienia stanowiska, jakie zajmują wobec recenzji obaj pozostali redaktorzy, przygotowujący nowe wydanie SWO, rozszerzone i poprawione.

Eugeniusz Stuszkiewicz.



## Z G W A R Y Ś L ą S K I E J

Opowiedział Jan Holak lat 84 ze wsi Dankowice. Zapisała J. Kubicka  
w r. 1952.

## O MADEJU

Pojechoł chłop do lasa, nakłód sobie fure drzewa ji ś nim wjechał w patoki<sup>1</sup>, a ni móg wyjechać. Przised gajowy du niego ji mówi tak: „Co mi dos, to wyjedzies, a dej mi to, co „o tym w dumu nie wiys.“ — chłop myśli: „o tym wiym, „o tym wiym — ji mówi do tego gajowego, ze do. Gajowy wyjmuje kawolek papiyru, zeby mu sie podpisoł. „Un mówi, ze atramyntu ni mum ji „ołówka ni mum — to jag my zrobimy? „Wéż se serdecnego palca, upuś troche krwi, napisymy krwióm.“ Ji wzión gajowy kunie, cmoknon, na druge popchnon ji wyjechali.

Chłop przijizda do dum; kobiyta w łózkú lezy — powiyła mu syna. Chłop sie bardzo zasmucił... Chłopcyk ros, klasy „ukuńczył, za kloryka był — ji mówi do „ojca tak: „Co to jes, kruki nady mnum tak ciungle lotajum? Jo jedynemu „utrzas noge.“ Ji „ociec rzek tak: „Nic nie bydzie“. — Mieli go wyswińczyć na ksiyndza, ale czeredło jego było w piekle. Ksiyndzo go zoopatrzyli ji posed po czeredło do piekła. Ji jidzie bez las. Spotkoł go Madyj ji pyto sie go, gdzie jidzie. Mówi, ze po czeredło do piekła. „Spytej sie, co tam słyhać w piekle lá Madeja“.

Nie chcieli mu w piekle wydać; tyn kulawy satan, że „un go juz downo „obserwuje. Tyn nojstarsy swołół wsyskich. Zodyn niy mioł. Ano jesce mi ma tego kulawygo. Nie chcioł „oddać, ale mówium tak: „Wrzucie go na madejowe uzo.“ Na madejowym uzu były brzitwy, śpilki ji noze. Przelónk sie ji rzucił klorykowi czeredło pod nogi. „Un wziuł nogum to czeredło ji z nogi wziun do rynki.

Ji nie chcioł sie spotkać z Madejym, posed jinnum drugum. Madyj na druge wysed ku niymu ji mówi: „Ty mie nie „ominies.“ — Madyj mo wysykowane łózko: śpilki, noze lo Madeja juz gotowe.“ „Ty mie wyspowiadej, bo juześ ta jakby ksiyndzem“, a „un du niego mówi: „Spowiadać cie niy moge, bo mi jesce nie wolno, ale pokute zadać ci moge. Mos tkóry tyn kij, coś to nim piyrsego cłowieka zabił?“ Mówił do niego Madyj, ze mo tyn, loske z jabłunie. Ji wziun tyn loske, któryń wroził w zimie; kozoł mu na kaminiu klynknunć ji pokute mu zadoł.

Kloryk sie zabroł ji „odesed od niego. Madyj sie zostół w lesie ji pokute cynił. „Un sie pozostół, tyn „odesed ji wyswińcili go na ksiyndza. — Posed do parachwiji na „odpust. Zapochniały mu jabka. Woźnica

<sup>1</sup> Trzęsawisko.



posed, ale jabuń powiadao tak: „Niech tyn przidzie rwać, co jabuń sadził.“ Jabka ksiundz rwie, ale nie chcum upadować. Upadło jedno, ale ksiundz mówi, zeby wiyncy upadło — ji sie ksiundz zacon modlić... Co Madejowi daruwali, to fruknun gołumb do nieba. Jabuń juz „ocyscuno, jino sum jesce trzi jabka, ale nie chcum upaś. Ksiundz prosi, zeby mu darówali, ale jabko mówi: „Nie bo „un zabił jego „od siedmiórğa dzieci, a wiyncy niy miół jino sześ grosy. Kobiyta tyz chce darować, bo jum od siedmiórğa dzieci zabił. A tyn nie chce darować.“

Ji wtynchos rozgrzysynie daje mu ksiunc ji frukły te dwa jabka w kruki ji poleciały. A tego tchnun ji w proch sie rozleciół.

### O KRÓLEWNIE I PIĄTKU

Król miół jednum córke, nastympca drugóm, a generół trzecióm. Ji te panny zginyli. Ji posukoł król we swojym kraju. rozpisoł zeliby sie takie nie znaleźli w jego kraju ludzie, co by te córki mu mogli „odnalyś. — Naloz sie Poniedziółek, Wtorek ji Piuntek ji przyśli do króla, ji powiedzieli, ze je „odnalyzum, ji zeby jum doł z dwadziścia piyńc par wołów, „ukryncić z ty skóry line.

Puścił sie najpiyrw Poniedziółek do ty jaskinie, gdzie „une tam były schowane. Jak sie Poniedziółek puściył, je tam „odnaloz. Ale tam był smok ji powiedziół, ze Poniedziółek jes za słaby — powiedziół do tych pannów. Poniedziółek miół miec swój letki. Mówił do paniyn takie słowa: „Gdzie „un mo wode, co jum pije?“ ji uciun mu jedyn łeb, ale tyn łeb sie nazod przyrus. Ji potrzęs linom, zeby go wycióngli ji „opowiedziół jim, ze „uny sum.

Teroski pójdzie Wtorek. Poniedziółek „opowiedziół Wtorkowi, ze jes smok, ale nie do zwycięzynia. Wtorek sie znow puścił. Powiedziół do tych pannów smok, że przidzie Wtorek, ale go nie zwyciży. Wtorek mówi do smoka, ze nopijemy sie wody.... Wtorcka bardzo tyn smok zbił ji Wtorek znow na trzeci dziyń prziseł do liny ji line pociógnół, zeby go wycióngli na wyrzk. Wtorek dostoł bicie ciyskie ji ledwo powróciył ze zycem nazod.

Pióntek je znou odnaloz; poobacywoł jego miece, jakie miół do „obroniynio. Smok sie „ozwoł, po co przised. Piątek „odpowiedziół, ze po złe przised ji wziun jego miec; swój położył osobiste, a smoków miec wziuł do walki ji walcył ze smokiym, ale kozdyn głowe „odrzućił osobiste — to te głowy ni mógły „odróś na kark. Pióntek walke tocył ji chcioł, zeby mu te panny pómógły, co mo zrobić ze smokiym, co „un mo tyla łbów. Jak zwalcył, to te panny zasnyły na trzy dni, a Pióntek zasnył na piyńc dni.



Spocynek zabroł te trzy panny do ty studnie. Jak wycióngli piyrsum, to kozdy myśłoł, ze byndzie miół swojum, ji nie chcieli wycióngać ty drugi. Ale ta piyrso panna tak prosiyła, ji wycióngli te drugóm, co była córka zastympce króla. To nie chcieli wyciągnóc ty trzeci. Posyło Pióntek trzecium cysarskum córke, ale nie chcieli wycióngnóc. Panny prosiyli ji wyciungli jum.

Piuntek sie "umówiył z cysarskum córku, zeby na niego cekała choć dwa ji trzy lata, a "un stónd wyjdzie. Cysarza córka dała Pióntkowi sygnyt swój, a "un ji doł swój ji zeby na niego cekała, podwiela stónd nie wyjdzie. Jak wyjdzie, do króla pójdzie prosto. U "ón "uwiózoł kamiyń taki jak "un jes ciyzki, a "uni to wszystko wziyni ji wpuścili do ty studnie.

Tam były trzy domki. Miół zycia w kozdym dumku na trzy dni. Miół tych trzech dumków na dziewinć dni życia. Pocón sukać, jakie tak "uny miały odziyz. Pocióngnył cornego włosa. Przilecioł diobeł ji pyto go sie, co "un chce; "odpowiedzioł Pióntkowi, ze jes za słaby, ale mój brat przidzie, wybawi ciebie.

A Pióntek zabroł trzy dumki ze sobóm. Pióntkowi copka z głowy sleciała, a diaboł mówi: „Cho, copka juz na kilkadziesiunt mil, juz ji nie znalzyes.“

Zaniós go diaboł na plac króleski ji powiada: „Jesteś "u króla swe-go.“ Pióntek odrzyk: „Dziynkuje ci za twoje "éciwoś, ześ mie tu w to miejsce przyprowadziył.“. Ji sie zapytoł sługi królewski, cy jes tu tako panna, co jum przyprowadził Wtorek. "Un powiada, ze potrzebuje porozmawiać ś niu jedyn pan. Powiada: „Panna niech "obezrzy peszciyń, ze go ma.“

U króla była ogrómna zobawa, ciesynie, ze sie córki "uodnalazły. A panna rzekła do gości, ze ni ma jesce jednego. A jes Pióntek, tkóry ogrómnie walcył za nos. Tyn jes tkóry zwalcył smoka ji wyprowadziył z wiyzyna.

Królowi pokozoł Pióntek sygnyt córki. Na trzy dni zasnył we krwi, zacym sie "obudził. Król polozył rynke na Pióntku ji doł mu córke za zóne.

## G Ł O S Y C Z Y T E L N I K Ó W

### JESZCZE O „GRAMATYCE A RÓWNOUPRAWNIENIU KOBIET“

Podzielając stanowisko zajęte w „Objaśnieniach wyrazów i zwrotów“ co do „Gramatyki a równouprawnienia kobiet“ (nr 7 „Poradnika Językowego“ wrzesień 1956 r.) pragnąłbym w tej sprawie zabrać głos.



Korespondentka z Bydgoszczy na pewno szuka wyjaśnienia, dlaczego w polskich formach gramatycznych kobieta postawiona została w jednym szeregu z rzeczą, tj. dlaczego w gramatyce polskiej nie ma form osobowokobiecych, skoro istnieją formy osobowomęskie. Inaczej: dlaczego o formach gramatycznych rzeczowników rodzaju żeńskiego oznaczających osoby rozstrzyga jedynie budowa rzeczownika, gdy jednocześnie o formach gramatycznych rzeczowników rodzaju męskiego oznaczających osoby rozstrzyga nie tylko sama budowa, ale i znaczenie rzeczownika. I czy w tym nie można dopatrzeć się czegoś z nierównouprawienia? Sądzę, że odpowiedzi można szukać w wyjaśnieniu społecznej funkcji języka.

Język będąc środkiem komunikowania się ludzi ze sobą znajduje się w nierozzerwalnym związku z historią społeczeństwa, z działalnością człowieka w różnych dziedzinach stosunków ekonomicznych, politycznych, społecznych, spraw kultury i życia codziennego.

Temu związkowi język daje wyraz w wypracowanych i doskonalonych swoich formach, a więc i w formach gramatycznych. Formy gramatyczne mają długi żywot i nieraz nie nadążają ze swą zmianą za coraz szybciej postępującym tempem zmian stosunków społecznych.

W tym też sensie znaleźlibyśmy wyjaśnienie np. w radzieckich szkolnych podręcznikach gramatyki języka rosyjskiego. W podręczniku języka rosyjskiego Ziemskiego i in. współautorów (A. M. Ziemskiej, S. J. Kriuczukow, M. W. Swietłajew: „Russkij jazyk“. Uczpedgiz 1950) na s. 129 w „Informacji historycznej“ czytamy:

„W starodawnym języku rosyjskim forma biernika zbiegała się z formą dopełniacza jedynie w nazwach wolnych, pełnoprawnych, socjalnie aktywnych osób rodzaju męskiego, ale nie w nazwach niewolników...“.

Taka forma biernika wyrażała nie pojęcia o żywotnych rzeczownikach, lecz pojęcia o pełnoprawnym członku społeczeństwa — „osobie“.

Jeśli więc takiego wyodrębnienia formy gramatycznej nie znajdujemy w odniesieniu do osób rodzaju żeńskiego, to czy nie oznaczałoby to, że w tym okresie, na tym stopniu rozwojowym społeczeństwa, kiedy wyodrębniały się gramatyczne formy męskosobowe, kobieta w społeczeństwie zajmowała inną pozycję, aniżeli mężczyzna? Formy gramatyczne wytworzyły się tu niezależnie od znaczenia rzeczownika.

W dalszym rozwoju języka rosyjskiego, po wieku XVI rozróżnia się już i ustala kategorie gramatyczne rzeczowników żywotnych i nieżywotnych. Rzeczowniki żywotne otrzymują formy biernika l. mn. zbieżne z formami dopełniacza l. mn. Formy te dotyczą również rodzaju żeńskiego i to tak w odniesieniu do nazw osób, jak i do innych rzeczowników żywotnych nie oznaczających osób.



W gramatyce polskiej takie zjawisko nie nastąpiło. Rzeczowniki męskoosobowe nadal utrzymują formy gramatyczne odmienne od pozostałych rzeczowników żywotnych. Stąd formy rosyjskie brzmią:

*Ja wiżu żenszczin, diewuszek, ryb, korow, wołow* (identycznie jak: *Ja wiżu otcow*).

Formy natomiast polskie brzmią:

*Ja widzę kobiety, dziewczynki, ryby, krowy, woły* (odmiennie od form: *Ja widzę ojców*).

W „Historycznej gramatyce języka rosyjskiego“ prof. P. J. Czernych (Uczpedgiz, Moskwa 1952) na s. 150 czytamy:

„Można przypuszczać, że pierwotną formę dopełniacza-biernika l. poj. otrzymały nie wszystkie rzeczowniki osobowe rodzaju męskiego, lecz tylko te z nich, które oznaczały ludzi swobodnych“.

(Przypuszczenie to opiera się głównie na danych dotyczących formy biernika l. poj. w „Russkiej Prawdzie“ — historycznym pamiętniku prawa rosyjskiego powstałym w XI—XII wiekach).

O znaczeniowym charakterze kategorii gramatycznych mówią również i polskie podręczniki. Np. w „Gramatyce języka polskiego“ Stanisława Szobera (Książnica Polska 1923) na s. 177 czytamy:

„(...) z podziałem rzeczowników na żywotne i nieżywotne kojarzy się pewne zabarwienie uczuciowe: rzeczowniki żywotne, a w szczególności osobowe, jak nazwy ludzi, budzą w nas nieraz tego rodzaju uczucia, że w przeciwieństwie do rzeczowników nieżywotnych tworzą kategorię wyższych wartości“.

*Bazyli Gierowski*

Dla całości obrazu warto przypomnieć, że w zakresie kategorii rzeczowników męskoosobowych w języku polskim obok niewątpliwych momentów społecznych, (*panowie* inaczej niż *chłopi*, choć to zresztą różnicowanie wewnątrz form męskoosobowych) wchodzi w grę również momenty fonetyczno-morfologiczne: *rycerze* nie dostępują w formie mianownika l. mnogiej większego zaszczytu niż *talerze*, bo odrębnych form męskoosobowych nie mają rzeczowniki, których temat kończy się spółgłoską miękką lub stwardniałą.

W. D.

## OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

*Postaci — postacie*

Uczennica klasy dziesiątej prosi o rozstrzygnięcie, czy wyraz *postać* może w liczbie mnogiej mieć końcówkę *-e*. Profesor-polonista za użycie w ćwiczeniu pisemnym formy *postacie* stawia stopień niedostateczny i to



jest przyczyną pytania. — Dość często się zdarza, że uczniowie przypisują profesorom chęć „czepiania się“, może więc i w tym wypadku oprócz formy *postacie* profesor oceniający ćwiczenie miał jakieś inne swoje powody do oceny ujemnej. Forma *postacie* nie powinna pociągnąć za sobą ani dwójki, ani jakiegokolwiek obniżenia stopnia. Szober w „Słowniku poprawnej polszczyzny“ cytuje z Sienkiewicza: „Wstawały jakieś *postacie*“, „Wzrok obejmuje wdzięczne *postacie*“. Końcówką historyczną mianownika liczby mnogiej rzeczowników żeńskich zakończonych spółgłoską miękką jest wprawdzie *-i*, ale utrzymuje się ono dziś nie we wszystkich wyrazach. Obok form z końcówką *-i*: *części, kości, wieści, nici, piersi, pieśni, sieci* mamy formy z końcówką *-e*; *dłonie, łodzie, osie, pieczęcie, żerdzie, skronie, wsie*. Co do rzeczownika *postać*, to pod względem końcówki liczby mnogiej należy on do chwiejnych: w użyciu jest i starsza forma *postaci* — i nowsza: *postacie*. Ta forma nowsza wykazuje pewną ekspansję, szerzy się. Można tak rozumować: jeżeli dawna wyłączność końcówki *-i* nie utrzymała się, jeżeli pewne rzeczowniki zaczęły otrzymywać końcówkę *-e* wbrew oporowi tradycyjnej jednolitości typu odmiany, to znaczy, że impulsy do używania końcówki *-e* były mocniejsze od tego oporu tradycji nawet wówczas, gdy tradycja była mocna i wyraźna. Dziś, gdy właściwie nie wiadomo, który typ odmiany przeżywa, można przypuszczać, że proces szerzenia się końcówki *-e* będzie trwać, bo nie jest prawdopodobne, żeby odżył stan rzeczy dawniejszy. Stąd wynika, że nie ma powodu tępić formy *postacie* i że ten, kto by nakazywał używać tylko formy *postaci*, nie wiedziałby o tym, z jakimi czynnikami zmian językowych popada w konflikt. Samogłoska *-i* jest wyłączną końcówką mianownika liczby mnogiej rzeczowników na *-ość*, takich jak: *przyjemności, przykrości, wiadomości, zaległości* itp. Co do innych form, to *-i* trzyma się jak gdyby mocniej w rzeczownikach zakończonych grupą spółgłoskową *-ść* albo samym *-ć*, o czym świadczą cytowane już przykłady: *części, wieści, kości, nici, sieci*. Ale i w tej grupie nie ma dziś regularności bezwyjątkowej, jak widać z form: *pieczęcie* i *postacie*.

#### Podobnież

W książce Nałkowskiej pod tytułem „Książę“, wydanej w Krakowie w 1907 r. w opisie jakichś plemion jest taki ustęp: „Posiadająca największą ilość kochanków dziewczyna najbardziej poszukiwana była na żonę. Podobnież obowiązującym religijnym nawet obyczajem było wesołe, choć może niepraktyczne prawo *ius primae noctis*“.

Korespondentka uważa, że w pewnych kontekstach wyraz *podobnież* może być użyty; innego zdania są jednak jej znajomi, według których *podobnież* jest wyrazem tylko wiechowym świadczącym o tym, że



używający go nie opanował należycie języka literackiego. Powstaje więc kwestia, kto ma rację?

W związku z zacytowanym ustępem z książki Nałkowskiej trudno się oprzeć pytaniu, od kogo w tekście pochodzi bardzo osobliwe określenie *ius primae noctis* jako prawa „wesołego, choć może niepraktycznego“, ale z samą kwestią językową nie ma to związku. Co do formy *podobnie* rzecz się przedstawia tak.

Istnieją w języku polskim dwie oboczne formy przysłówkowe: *podobnie* i *podobno*. Nie zawsze temu typowi różnicowania form odpowiada wyraźna różnica znaczeń: formy, na przykład, *ledwo* i *ledwie* znaczą to samo, można się tylko wahać, czy lepiej użyć jednej czy drugiej. Między formami *nieruchomo* i *nieruchomie* różnica jest chronologiczna: pierwsza jest nowsza, druga starsza, ale poza tym znaczeniowej różnicy nie ma. *Strasznie* jest formą używaną w takich połączeniach jak *strasznie żal*, *strasznie przykro* — albo *strasznie wesoło*; jest to tylko partykuła wzmacniająca (z tej samej serii co *szalenie*, *niestychanie*, *niesamowicie* lub najnowsze *nie z tej ziemi*), *straszno* wiąże się ze *strachem*: w lesie było *straszno*. Forma *podobnie* znaczy «w podobny sposób», jest to więc przysłówek pod względem znaczeniowym dokładnie odpowiadający podstawowemu przymiotnikowi *podobny*. Takiej symetrii znaczeniowej nie ma między tym przymiotnikiem a formą przysłówkową *podobno*: gdy mówimy *podobno stanieją ubrania*, to znaczy że słyszeliśmy taką wiadomość lub pogłoskę i powtarzamy ją (gdy mówimy *prawdopodobnie*, to dajemy wyraz swemu własnemu mniemaniu, że jakiegoś faktu można się na podstawie pewnych przesłanek spodziewać). Różnica znaczeniowa między formami *podobnie* i *podobno* jest wyraźna i nie wywołuje chyba wątpliwości.

W tekście Nałkowskiej forma *podobnie* jest przysłówkiem mającym znaczyć to samo co *podobnie*, dodatkowo wzmocnionym partykułą *-ż*; w tym wypadku *podobnie* tak się ma do *podobnie*, jak na przykład *ileż* do *ale*. Jest to użycie poprawne, ale już trochę archaiczne. W taki sam sposób jak Nałkowska użył formy *podobnie* niewspółczesny już Szajnocha w „Szkicach Historycznych“ (tom I, s. 219) w zdaniu: „Po otworzeniu się guza na ciele królowej uformował się i pękł *podobnie* wtóry“ (mowa tu o tym, że drugi guz pękł w taki sam sposób, czyli *podobnie* jak pierwszy). Niewłaściwe jest pospolite w wiechu warszawskim używanie formy *podobnie* zamiast *podobno*, np. *on podobnie wyjechał* zamiast: *on podobno wyjechał*. Rażące jest również używanie zamiast *podobno* — *prawdopodobnie*. Nie ma sensu zwrócić się do kogoś, o kim się słyszało, że ma wyjechać, z pytaniem: *pan prawdopodobnie wyjeżdża?* (a takie użycie wyrazu *prawdopodobnie* czasem się słyszy).

Znajomi korespondentki, których forma *podobnie* bezwzględnie



razi, widocznie spotykali się z nią tylko w użyciu wiechowym, korespondentka natomiast zna i użycie dawniejsze, co stwierdza w swym liście pisząc: „niejednokrotnie spotykam się ze słowem *podobnie*. Wiech tu nie wchodzi w rachubę. Według mnie słowo to ma zastosowanie i jestem zupełnie pewna, że słowo to oznacza «tak samo»“.

Korespondentka ma w zasadzie rację, ale ponieważ dziś częściej się słyszy formę *podobnie* jako wiechową niewłaściwość niż jako archaizm, więc jeżeli się nie chce staczać walk w obronie swoich intencji historycznie uzasadnionych, ale dziś wywołujących nieporozumienia, to lepiej tej formy nie używać.

### *Adekwatny*

Czy właściwą budowę mają następujące zdania: Każda dyscyplina naukowa winna być *adekwatna prawdzie*. Wymaga tego *adekwatność prawdzie*. To nie jest *adekwatne prawdzie*? Czy w tych zdaniach nie należałoby zamiast *prawdzie* napisać *do prawdy*?

Najlepiej by było w żadnym z tych zdań nie używać wyrazów *adekwatność*, *adekwatny*. Są one wprawdzie używane w stylu filozoficznym, ale można raczej mówić o tym, że coś jest lub nie jest *adekwatne w stosunku do rzeczywistości*, niż w *stosunku do prawdy*. Prawdę definiuje się jako «zgodność z rzeczywistością», więc *adekwatność względem prawdy* byłaby zgodnością ze zgodnością, a to nie jest formuła wygodna.

### *Osobodzień, kursogodzina, dobokaretka*

Pewien korespondent używający pseudonimu „Zrozpaczony Polak“ pisze, że w numerze 126 „Monitora Polskiego“ z r. ub. znajdują się takie wyrazy: *osobodzień, kursogodzina, dobokaretka*, i pyta, do jakiego języka, bo oczywiście nie do polskiego, te wyrazy należą?

Ze wszystkie trzy wymienione wyrazy są szpetne lub śmieszne albo i jedno, i drugie, to nie ulega wątpliwości i to stwierdzić łatwo, ale poza tym sprawa nie jest taka prosta. Przede wszystkim są to, niestety, wyrazy powstałe w języku polskim i nie wiadomo, czy działał tu jakikolwiek wpływ obcy. W swoim czasie istniała w Ministerstwie Kolei komisja językowa, w której skład wchodziły osoby biorące do serca sprawy czystości języka (możliwe, że komisja ta jeszcze istnieje, ale od kilku lat nie mam z nią kontaktu). Otóż na jednym z posiedzeń tej Komisji rozważana była sprawa wyrazów typu *parowozo-kilometry* czyli właśnie takich, o jakie chodzi w tej chwili korespondentowi. Członkowie komisji dowodzili mi, że są to wyrazy ze względu na swą treść potrzebne, pełniące określoną funkcję w zestawieniach liczbowych, w których musi być pozycja informująca o tym, ile wynosi iloczyn liczby parowozów pomnożonej przez liczbę przejechanych przez te parowozy kilometrów.



Widocznie komuś są również na coś potrzebne iloczyny liczb osób pracujących pomnożonych przez liczbę dni ich pracy i w ten sposób powstaje istotnie dość karykaturalny i nie wiadomo gdzie mający mieć akcent wyraz *osobodzień*. Jaką regułą gramatyczną można by było przeciwstawić dążności do tworzenia takich wyrazów? Nie można byłoby powiedzieć, że nie tworzy się w języku polskim wyrazów złożonych, których obu częściami składowymi są rzeczowniki — bo takie wyrazy są, na przykład powstały stosunkowo, — to znaczy, biorąc rzecz w skali historycznej — niedawno, ale nikogo nie rażący *żelazobeton*. Stosunek znaczeniowy członów złożenia jest zresztą w tym wyrazie inny niż w takich jak *osobo-dzień*, bo *żelazobeton* to substancja składająca się z *żelaza* i *betonu*, definicja zaś znaczeniowa terminu *osobo-dzień* wypadłaby w sposób znacznie bardziej skomplikowany. Należy chyba poprzestać na stwierdzeniu, że skłonność do łączenia w nowe, sztuczne całości wyrazów istniejących w języku polskim jako odrębne jednostki nie świadczy dobrze o umiejętności posługiwania się tymi wyrazami: w bezwzględnie przeważającej większości wypadków można z nich robić lepszy użytek niż je zlepiać jedne z drugimi. Nie widać na przykład żadnej racji, dla której *pracogodzina* miałaby być lepsza niż *godzina pracy*. Istnieje — jak się okazuje — pewna sfera językowo smutnej konieczności, w której to sferze rodzą się *osobodni* i *dobokaretki*, ale nie przechodząc od smutku do rozpaczki trzeba mieć nadzieję, że poza tę wąską sferę urzędowych raportów i sprawozdań wyrazy tego typu nie wyjdą i w języku ogólnym się nie upowszechnią.

### 1) *Sasanka*, 2) *Królik*

Uczeń klasy IIIb Szkoły Podstawowej nr 2 w Brwinowie, w imieniu wszystkich kolegów z tej klasy nadesłał list zawierający dwa pytania: po pierwsze, czy należy mówić *sasane*k czy *sasanka*?, po drugie czy nazwa *król* koronowany ma coś wspólnego z nazwą ssaka *król*ika?

Na pytanie pierwsze można odpowiedzieć krótko; formą poprawną i w języku ustaloną jest *ta sasanka*, a nie *ten sasane*k. W związku z pytaniem drugim konieczne są wyjaśnienia bardziej szczegółowe.

Nazwy *króla* monarchy i *król*ika zwierzątka mają owszem ze sobą coś wspólnego, ale łączą się w sposób trochę szczególny. Mianowicie nazwa *król*ika zwierzątka brzmiała po łacinie *cuniculus*: wyraz ten znaczył po łacinie jednocześnie «jame, dziurę w ziemi» i od kopania dziur w ziemi wywodzą łacińską nazwę *król*ika (która zresztą byłaby bardziej charakterystyczna dla kreta). Wyraz *cuniculus* dostał się do języka niemieckiego i tam przybrał postać *Kün*iklin albo *Kün*iglin. Nasi przodkowie przejmując z kolei tę nazwę niemiecką zrozumieli ją jako formę



zdrobniął niemieckiego wyrazu *Koenig* znaczącego «król» i przetłumaczyli ją: *królik*. Był to więc przekład oparty na nieporozumieniu, bo naprawdę forma niemiecka *Küniklin* była tylko przekształceniem nazwy łacińskiej i nie miała żadnego związku z wyrazem niemieckim *Koenig* jako nazwą «króla-monarchy» (dzisiejsza nazwa niemiecka królika brzmi *Kaninchen* i już się z brzmieniem nazwy króla — *Koenig* nie łączy). Dość często króliki nazywa się po prostu *królami* (na przykład: idę *króle* nakarmić) i wtedy nazwa zwierzęcia utożsamia się z nazwą monarchy, ale to jest także przypadkowe, bo kto nazywa króliki *królami*, ten posługuje się nazwą wtórną, zgrubiałą, a nie ma na myśli tego, co tkwi na przykład w określeniu lwa jako *króla zwierząt*. Nazwę *królika* przejęli od nas Rosjanie i świadectwem tego jest brzmienie tego wyrazu w języku rosyjskim: mianowicie po rosyjsku królik to *krolik*, a król to *korol*, forma zaś zdrobniął od *korol* brzmiałaby *korolok* — brzmienie *krolik* wyraźnie wskazuje na polski punkt wyjścia wyrazu.

Jeżeli wśród uczniów klasy IIIb w Brwinowie są hodowcy królików, to życzę im powodzenia w hodowli, a wszystkim coraz lepszych postępów w nauce języka polskiego.

#### *Dopełniacz od żużel*

Pewien korespondent z Krakowa uważa za błędną formę dopełniacza *żużła*, ponieważ *żużel* oznacza masę, rzeczowniki zaś oznaczające masę mają w dopełniaczu końcówkę *-u*, jak np. *piasku*, *koksu*, *żwiru*, *cementu*, *itlu*, *miału*, *popiołu*. Korespondent skłonny jest tłumaczyć końcówkę *-a* w formach *węgla*, *kamienia*, *wapnia* tym, że wyrazy te mogą się odnosić nie tylko do masy, ale również do pojedynczych kawałków.

Co do *kamienia*, to można byłoby stwierdzić, że dziś wyraz ten odnosi się raczej do poszczególnych przedmiotów niż do samej masy, co do *żużła* zaś, to nie widać ostrej granicy pod względem stosunku do pojęcia masy między znaczeniami wyrazów *żużel* i *węgiel*: *żużel* nie występuje w jednolitych pokładach tak jak *węgiel*, ale za to *węgiel* — jak sam korespondent stwierdza — może się składać z pojedynczych kawałków, na przykład ten *węgiel*, którym się pali w piecu. Faktem rozstrzygającym jest to, że forma *żużła* jest tradycyjnie utrwalona w języku i na tym trzeba się opierać; dotychczas wahań w praktyce w zakresie używania dopełniacza wyrazu *żużel* nie ma, nie warto więc ich wywoływać w imię pewnej konsekwencji logicznej.

#### *Zajętość*

Pewien informator z Krakowa pisze, że na stacjach kolejowych są w użyciu tablice nazywane *tablicami zajętości torów*. Jeżeli pewien tor jest zajęty, to znaczy, jeżeli stoją na nim wagony lub znajduje się jakakolwiek przeszkoda tamująca ruch, to dyżurny ruchu zasłania tabliczką



koloru czerwonego białe pole, nad którym wypisany jest numer odpowiedniego toru. W ten sposób mając przed oczami tabliczki czerwone i białe z numerami torów można się od razu zorientować, które tory są zajęte, a które wolne. Cała tablica z owymi czerwonymi i białymi polami bywa nazywana *tablicą zajętości torów*. Korespondent sądzi, że należałoby ją raczej nazwać *tablicą zajęcia torów*, bo *zajętość* oznaczałaby według niego to, w jakim stopniu tor jest zajęty, a nie sam fakt, że jest on zajęty.

O wyrazie *zajętość* miałem już sposobność mówić, a nawet pisać w IV serii „Rozmów o języku“. Posługują się tym wyrazem nie tylko kolejarze, bo należy on także do terminologii telefonicznej i radiowej.

Już sam ten fakt o czymś mówi, to znaczy jest dowodem jakiejś praktycznej potrzeby powodującej szerzenie się wyrazu. Porównując wyrazy *zajęcie* i *zajętość* możemy stwierdzić przede wszystkim, że jeden z nich jest starszy, drugi nowszy. Wyrazem starszym jest *zajęcie*. Jest on rzeczownikowym odpowiednikiem imiesłowu *zajęty* i oznaczał dawniej sam fakt, że coś zostało zajęte w tym lub innym znaczeniu tego wyrazu: różnice odcieni znaczeniowych widoczne są w wyrażeniach i zwrotach — *prawo zajęcia* — łacińskie *jus occupationis*, *zrobić komu zajęcie*, *dom jest pod zajęciem*, stwierdza się u kogoś *zajęcie wierzchołków płuc* (jako objaw chorobowy).

Poza tymi użyciami w specjalnych związkach wyrazowych, w rzeczowniku *zajęcie* wyrobiło się, jako znaczenie podstawowe znaczenie «zatrudnienia, rodzaju pracy». Mówimy o *zajęciu nauczyciela, murarza, o zajęciach w szkole wieczorowej lub innej*. Jest to więc dzisiaj wyraz niezupełnie się nadający do użycia w wypadkach, gdy chodzi o zasygnalizowanie samego faktu, że «coś jest zajęte»: w tej funkcji nasuwa się forma nowa, nie obciążona żadnym utrwalonym w niej znaczeniem, a tą formą jest *zajętość*. Forma ta pod względem słowotwórczym jest zupełnie taka sama jak *skrytość, wziętość, nieugiętość*, to też nie ma powodów do protestowania przeciw niej. *Sygnal zajętości studia radiowego* to wyrażenie, które się dobrze tłumaczy i pełni określoną funkcję, a to — oczywiście, gdy użyta forma nie jest niepoprawna gramatycznie — wystarczy, by neologizmu nie zwalczać. Ciekawe, że ukazanie się jakiegoś nowego wyrazu powoduje często sprzeczne z sobą reakcje ludzi: jednych nowość jako nowość pociąga, w innych wywołuje odruchowy sprzeciwu, czasem nawet oburza, o losach zaś wyrazów rozstrzygają nie indywidualne odruchy, ale to, co można nazwać obiektywną logiką historii języka, w której to historii jeżeli chcemy uczestniczyć, to nie mamy innego sposobu, jak usiłować ją poznawać i rozumieć. Jest to truizm — ale prawdziwy.



### *Podajemy do wiadomości*

Jak należy mówić: *podajemy do wiadomości wszystkim pracownikom* — czy też: *podajemy do wiadomości wszystkich pracowników*?

Muszę uprzedzić zarówno pytających jak tych, którzy w tej chwili czytają tekst odpowiedzi: poruszona kwestia należy do takich, które bardziej się nadają do dokładnego rozważenia niż do kategoriycznego jednostronnego rozstrzygnięcia. Obie konstrukcje składniowe wymienione w pytaniu są w użyciu i żadna nie jest pod względem gramatycznym rażąca. Ta dwoistość polega na tym, że z jednej strony czasownik *podawać* łączy się w sposób naturalny z celownikiem *komu*, z drugiej strony nie wywołuje zastrzeżeń powiedzenie, że jakaś rzecz jest przeznaczona do wiadomości takiej czy takiej osoby. W obu konstrukcjach wyraz *wiadomość* jest użyty w znaczeniu już trochę archaicznym utrzymującym się jeszcze tylko w pewnych związkach wyrazowych. Zasadniczo *wiadomość* to dzisiaj synonim *wieści*, *nowiny*, *informacji*. W zwrotach *przyjąć co do wiadomości*, *podać co do wiadomości* wyraz *wiadomość* znaczy prawie tyle co *świadomość*, *znajomość*, *poznanie* i ten odcień znaczeniowy jest stary (występuje on w wyrażeniu *wiadomość* w tradycyjnym wyrażeniu *drzewo wiadomości złego i dobrego*: mowa tu o drzewie dającym *poznanie* złego i dobrego).

Można *podać coś do czyjejs wiadomości*, — to nikogo nie razi — a ponieważ *czyjś* znaczy «należący do kogoś», więc można tę samą treść wyrazić za pomocą formy dopełniacza, to znaczy powiedzieć: *podać coś do wiadomości jakiejś osoby*, w wypadku, o który chodzi pytającym — *do wiadomości pracowników*. Można wreszcie oprzeć konstrukcję na normalnej składni czasownika *podać*, wówczas się powie: *podać pracownikom do wiadomości* albo zmieniając porządek wyrazów: *podać do wiadomości pracownikom*. Ta konstrukcja z celownikiem, będzie się prawdopodobnie szerzyć, w braku więc motywów, które by nakazywały potępić konstrukcję oboczną: *podać do wiadomości pracowników*, pozostaje udzielić poparcia konstrukcji celownikowej: *podać do wiadomości pracownikom*. Uprzedzałem, że rozstrzygnięcie nie będzie kategoriyczne, ale sądzę, że jest jasne, dlaczego można powiedzieć i *podać do wiadomości pracownikom* i *podać do wiadomości pracowników* — i że lepiej osiągnąć tę jasność niż arbitralnie rozstrzygnąć, że można tylko tak, a nie inaczej.

W. D.



## KOMUNIKAT 1

Członkowie i placówki P. A. N., towarzystwa naukowe subwencionowane przez P. A. N. i pracownicy naukowcy mogą zgłaszać prenumeratę na rok 1957 w *Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych P. A. N. Warszawa, Pałac Kultury i Nauki, 16 piętro, tel. 6-31-95.*

## KOMUNIKAT 2

1. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego“ przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są oddziały i delegatury P.K.P.W. „RUCH“ składają zamówienia w miejscowych oddziałach i delegaturach „RUCHU“.

2. Zamówienie na I półrocze lub na cały rok kalendarzowy należy składać w terminie: od 11 listopada do 10 grudnia roku poprzedniego, na II półrocze zaś w terminie: od 11 maja do 10 czerwca r.b.

3. Numery z lat poprzednich są do nabycia w sklepach antykwarycznego P.K.P.W. „RUCH“ w Warszawie ul. Wiejska 14 i Puławska 108. Poza Warszawę numery pisma dostarcza za pobraniem wysyłkownia antykwarycznego P.K.P.W. „RUCH“, Puławska 108.

4. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wносить wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza, u którego złożono zamówienia na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P.K.P.W. „RUCH“ lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwianiu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.

5. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P.K.P.W. „RUCH“, Warszawa, ul. Wilcza 46.

*Generalna Dyrekcja P.K.P.W. „RUCH“*

---

---

### ADRES ADMINISTRACJI:

P.K.P.W. „RUCH“ — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

### WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	60.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	30.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	6.— zł

---

Nakład 3000. Pap. druk. sat. kl. V, 70 gr. B1. Druk ukończono w maju 1957 r.  
Warszawska Drukarnia Naukowa, Warszawa, Śniadeckich 8. Zam. 160 B-33





UKAZAŁY SIĘ PONOWNIE W SPRZEDAŻY POSZUKIWANE  
PUBLIKACJE „WIEDZY POWSZECHNEJ”

Feliks Przyłubski

OPOWIEŚĆ O LINDEM I JEGO SŁOWNIKU

Stron 190, ilustr. 44, cena zł 6.

Jest to historia powstania monumentalnego dzieła nauki polskiej — słynnego *Słownika Języka Polskiego*.

Autor opowiada o narodzinach pomysłu opracowania słownika w środowisku emigracji polskiej w Lipsku, o metodzie gromadzenia olbrzymiego materiału, o uporczywej walce z trudnościami związanymi z wydaniem dzieła. Obszernie zarysowany wizerunek epoki, galeria świetnie scharakteryzowanych postaci historycznych, kontynuatorów myśli polskiego Oświecenia, stanowią barwne tło dla ukazania losów Lindego jako wielkiego uczonego i człowieka.

Forma pięknej, zajmującej opowieści sprawiła, że temat pozornie ciekawy tylko dla specjalistów, stał się pasjonującą lekturą dla każdego czytelnika.

\* \* \*

Marceli Ranicki

Z DZIEJÓW LITERATURY NIEMIECKIEJ

Stron 372, ilustr. 57, cena zł 12.

Książka, przeznaczona dla wszystkich miłośników literatury niemieckiej, jest próbą oceny bogatej twórczości prozaików, dramaturgów i poetów niemieckich ostatnich osiemdziesięciu lat. Autor jasno i przystępnie omówił przede wszystkim utwory znane polskiemu czytelnikowi z przekładów, ilustrując ich analizę ideologiczną i artystyczną licznymi fragmentami poezji i prozy. Dał także ciekawe szkice biograficzne twórców postępowej literatury niemieckiej — Henryka i Tomasza Mannów, Arnolda Zweiga, Anny Seghers, Gerharta Hauptmanna, Willi Bredla, Fryderyka Wolfa, Bertolda Brechta, Johanna R. Bechera i in.

Do nabycia w księgarniach „Domu Książki”

---

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO »WIEDZA POWSZECHNA«